Nr. 196. Lwów — Wtorek dnia 27 sierpnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 zł. 25 ct., Półrocznie 4 zł. 50 ct., Rocznie 9 zł.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł., Kwartalnie 3 zł., Półrocznie 6 zł., Rocznie 12 zł.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów redakcja nie zwraca.

Dziś: Przen. św. Kaź. Jutro: Augustyna bisk. | Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca m 5 g 17, Zachód „ 6 „ 42 | Długość dnia g 13 m 25, Ubywa dnia 4 min

Przegląd polityczny.

Lwów 26 sierpnia.

Z dniem, w którym zamknięto parlament francuski, rozpoczął się najsympatyczniejszy okres tegorocznych dziejów Francji: spokój. Ustały gorszące skandale parlamentarne, a cała uwaga narodu skupiła się około wystawy, tak, że nawet strzeliste proklamacje Boulangera żadnego nie robiły wrażenia. Miejsce skandalów zajęły uroczystości przyzwoite, jak: uroczystość strzelecka w Vincennes, bankiet 13.000 merów i inne, a wszystkie przeszły spokojnie, bez zgiełku.

Nie brakło wprawdzie tym uroczystościom przymieszki politycznej, były one jednak całkiem różne od tych, jakie we Francji są zwykle na porządku dziennym.

I tak na uroczystości strzeleckiej, na którą przybyło także przeszło tysiąc strzelców szwajcarskich, wypowiedział członek genewskiej rady Związkowej p. Gavard mowę, zawierającą aluzję do Niemiec z powodu znanego zatargu szwajcarsko-niemieckiego. Powiedział on: „Szwajcarja chce zabezpieczyć swą niezależność i godność. O ile z jednej strony nie chcemy dopuścić, aby w kraju naszym zakorzeniły się przewrotne teorje, grożące zakłóceniem porządku społeczeństw, o ile nie możemy zezwolić na knowania szpiegów i agentów prowokacyjnych — o tyle z drugiej strony nie poddamy się nigdy obcej presji, skądkolwiek usiłowanoby nam ją narzucić. Staramy się spełniać zawsze nasze obowiązki, jakie wynikają dla nas z traktatów międzynarodowych ale we własnym kraju być chcemy i będziemy panami."

Inne uroczystości i festyny przeszły także spokojnie i odnosiły się tylko do wielkiego „dzieła pokojowego", do wystawy.

To też słusznie powiedział p. Carnot na bankiecie merów, że wystawa wzmocniła rzeczpospolitę.

Rząd francuski pragnie też ile możności wyzyskać ten zbawienny wpływ wystawy i dlatego pragnąc utrzymać jak najdłużej ciszę, jaka w życiu politycznem nastała, rozpisał wybory do izby na ostateczny możliwy termin t. j. na 29 września. Jest to najpóźniejszy termin, w którym wybory główne odbyć się mogą, bo w dwa tygodnie potem t. j. 13 października odbyć się muszą wybory uzupełniające, a już następnego dnia t. j. 14 października kończy się okres prawodawczy ustępującej izby, a nowa wchodzi w życie.

Pomimo, że wiadomym jest już termin wyborów, nie rozpoczęto jeszcze agitacji wyborczej i poszczególne stronnictwa nie wydały jeszcze list swych kandydatów. Ogłosili ją dopiero bulangiści i to w imperjalistycznym dzienniku Cassagnac'a *Autorité*. Między nazwiskami 500 kandydatów znajduje się tylko 22 republikanów, reszta są sami monarchiści i bonapartyści. To powolne rozpoczynanie kampanji wyborczej także wystawie przypisać należy.

Cisza ta jednak ma się już ku końcowi. Podróż cesarza niemieckiego do Alzacji poruszyła umysły Francuzów, to też niektóre dzienniki paryskie żądają od Carnota, aby on rychło odpowiedział na to podróżą swoją do departamentów, granicznych z Niemcami, a wtedy — jak mówi *Nation* — „pokaże się, że pomimo słupów granicznych i pikielhaub wszystkie serca w Alzacji i Lotaryngji biją tylko dla Francji."

Niebawem, za dni kilka już zapewne, pojawią się listy kandydatów innych stronnictw i walka wyborcza rozpocznie się na dobre. „Wystawa wzmocniła rzeczpospolitę" — powiedział p. Carnot — i słusznie, gdyż tak jest w rzeczywistości, czy jednak wybory ją wzmocnią? Zaznaczono, jak się jednak w ostatnich dniach, pozwalają wyborcy w tem rozprzężeniu, gdzie wszystkie stronnictwa republikańskie połączyły się i szły zgodnie ręka w rękę, w takim razie to korzystne wrażenie, jakie wystawa na narodzie francuskim zrobiła, ujawniłoby się i przy wyborach i republika mogłaby wyjść z nich silniejszą aniżeli dotąd była. Lecz między republikanami nie ma jedności, rozpoczęli już w wychodzącym od dni kilku, pod redakcją deputowanego Millerand'a, dzienniku *La voix* walkę przeciw obecnemu rządowi republikańskiemu. Dziennik ten obrał sobie za motto: „Ani Boulanger ani Ferry", a były minister Goblet zamieścił w tym dzienniku pismo pełne wycieczek przeciw Ferry'emu i oportunistom i rozpoczął otwartą walkę z oportunistami. Wiadomo, że dzisiejsze ministerjum jest złożone z oportunistów, zwolenników polityki Ferry'ego, tak, iż można je nazwać ministerjum Ferry'ego bez Ferry'ego, a zatem walka rozpoczęta przeciw Ferry'emu i oportunistom jest walką przeciw obecnemu rządowi francuskiemu, a walka taka nie wyjdzie republikanom na pożytek, gdyż ułatwi zwycięstwo monarchistów lub bulanżystom.

To też już dziś przewidzieć można, że o wyborach nie będzie mógł p. Carnot powiedzieć tak, jak o wystawie, „że wzmocniły one rzeczpospolitę."

* Korespondent *Nowego Wremienia* z Belgradu podaje ciekawy szczegół z dziedziny wielkoserbskich marzeń. Wiadomo, że podczas jubileuszowych uroczystości bitwy na Kossowem Polu postanowiono utworzyć nowy order serbski pod nazwą „*Św. Łazarza*", bo Łazarzem zwał się ów ostatni car serbski, który padł na Kossowem Polu. Order będzie miał tylko jedną klasę: gwiazdę na złotym łańcuchu, złożonym z szeregu emaljowanych tarcz herbowych krajów serbskich. Będzie on tedy zrobiony na wzór rosyjskiego orderu Św. Andrzeja, który również się składa z gwiazdy i łańcucha tarcz rosyjskich. Jak ów carski, tak i ten serbski będzie noszony tylko przez członków domu panującego Serbom. Otóż teraz dość, że postanowiono dać Św. Łazarza księciu Mikołajowi czarnogórskiemu, ale order ten dla niego będzie miał herby Bośni, Hercegowiny, Banatu itd. Tak wielkoserbska idea znajdzie swój stały wyraz w orderze, który odtąd będzie zawsze świecił na piersiach królów belgradzkich i czarnogórskich „jedynych przyjaciół" cara.

Carska podróż do Berlina wciąż zajmuje pierwsze miejsce w umysłach publicystów niemieckich. Pragną jej gorąco, czego za złe wziąć im nie można, bo w każdym razie będzie ona dowodem, że horyzont polityczny nie wskazuje jeszcze na burzę — nie zdecydowano przez dużo nie chcą okazać tego niż jego carskiej mości. Więc w artykułach dzień w dzień głoszą, że car przyjedzie, czy nie przyjedzie, to wszystko jedno, a rozstrzyga w dniach przyszłych „najpewniejsze źródło" donosi o tem, kiedy przyjedzie. Otóż to „najpewniejsze źródło" właśnie między sobą nie zgadzają się, bo co innego mówi.

Z najpewniejszego źródła donosi *National Ztg.*, że car do Berlina zawita już w połowie października. Tak samo źródło zapewnia redakcję *Berl. Tageblattu*, że car w końcu tego miesiąca pojedzie do Kopenhagi (co prawda), tam wypocznie i z którego dnia wrześniowego zrobi skok do Berlina. Wreszcie takież źródło informowało *Börsen Zeitung*, że wizyta carska odbędzie się już 28 b. m. w Poczdamie.

To wszystko jednego dnia zaczerpnięto z „najpewniejszej" krynicy. Jest tedy ona prawdziwym rogiem obfitości, każdemu daje, co kto chce.

Czasopismo angielskie *Truth* donosi, że obecnym pobytu cesarza Wilhelma w Anglji załatwiono wszelkie nieporozumienia między nim a matką jego, cesarzową Fryderykową. Cesarz Wilhelm cofnął paragraf pruskiej ustawy domowej, zniewalający matkę jego do stałego mieszkania w Niemczech. Cesarzowa Fryderykowa będzie odtąd mogła mieszkać, gdzie jej się podoba. Przyrzekła jednak przynajmniej przez trzy miesiące do roku przebywać w Niemczech. Oprócz tego zaś cesarzowa Fryderykowa synowi wszystkie papiery zmarłego jej męża, między niemi także omawiany tylekrotnie pamiętnik.

Korespondencje.

Od wschodniej ściany 21 sierpnia.

Donoszę wam o sprawie ważnej dla żeglugi dniestrowej. Oto rosyjskie ministerjum skarbu rozstrzygnęło kwestję galarów, które naładowane drzewem, przybywają Dniestrem z Galicji w naddniestrzańskie okolice Podola i Bessarabji, skąd zabierają zboże i odpływają napowrót. Kwestja ta, budząca tu żywe zajęcie, wynikła stąd, iż komora pograniczna w miasteczku Isakowcach jęła zatrzymywać wszystkie galary, spławianych do nas przez Żwaniec, żądając od każdego, jako od statku zagranicznego, jako od samego objektu, cła, gdy tymczasem cała wartość transportu w sumie takiego nowego galara wynosi zaledwie 200 rs. Przeciwko rozporządzeniu komory powstali zainteresowani i zwrócili się do rosyjskiego ministerjum skarbu z prośbą o uwolnienie ich od cła galarów, spławianych z Galicji, motywując swoje żądanie tem, iż rzeczone galary nie pozostają w Rosji, lecz płyną napowrót ze zbożem tutejszem, a czasem nawet bywają niszczone, w obec czego cło od nich jest niesłuszne, i że wskutek braku budulca nad Dniestrem, w Bessarabji, można zatem sprowadzać galary z Galicji bez szkody dla miejscowego przemysłu budów.

Zainteresowani w danej sprawie powołali się na istniejące i obowiązujące dotąd rozporządzenie rosyjskiego urzędu celnego z r. 1882, w którym powiedziano wyraźnie, że statki rzeczne przybywające z zagranicy rzekami, które płyną przez ziemie rosyjskie, oraz przez ziemie państw przyległych, lub stanowią granice Rosji z temi państwami, bez względu, czy statki te przychodzą z ładunkiem, czy jeno dla zaopatrzenia się dopiero w tenże w Rosji, nie opłacają na granicy żadnego cła, przyczem wymaga się tylko od szyprów złożenia zobowiązania, iż statków swoich nie mają zamiaru sprzedawać tutaj, gdyż w przeciwnym razie musieliby opłacić cło przepisane. Dalej w myśl wskazanego rozporządzenia, statki przeznaczone na rozebranie po wyładowaniu towaru, mają być uwalniane od opłaty cła i od składania powyższej deklaracji. Komora isakowiecka zatrzymując mimo tych przepisów setki galarów i wymagając od nich ogromnego cła, zaliczyła je do kategorji tak zwanych statków trwałych, podlegających cłu wwozowemu, gdy tymczasem galary, ze względu na swoję budowę, przydatne zaledwie do odbycia dwukrotnej żeglugi, płyną bez kotwic i w żaden sposób nie mogą być zaliczone do rzędu statków „trwałych". Po rozważeniu tej kwestji, ministerjum skarbu uznało słuszność protestu; następstwem tego jest rozporządzenie do urzędu celnego, orzekające, iż galary, dążące z Galicji przez Żwaniec i komorę isakowiecką, wolne są od cła.

Pułkowo.

O 18 wiorst (wiorsta prawie tyle, co kilometr) od Petersburga, na trakcie moskiewskim, powstało pięćdziesiąt lat temu maleńkie „miasto nauki".

To Pułkowo. Mieszkańcy tego grodu wyrzekli się światła słonecznego, przysięgając natomiast na wierność nocy księżycowej, gwiazdzistej, kiedy na ciemnym szafirze błyszczą świateł niebieskich miljardy. Tu zdejmowane bywają fotografje słońca, tu zaznaczają się przejścia gwiazd, tu księżyc wydaje swoje tajemnice. Areopag uczonych tu „robi" czas, dając wystrzałami z armat znaki, gdy południe nadejdzie.

Na czele obserwatorjum, które 18 b. m obchodziło jubileusz półwiekowego istnienia, stoi mąż wielkiej nauki, europejskiej sławy, Otton Struwe. Pomimo pięćdziesięcioletniej służby przy teleskopie, staruszek to rzeźwy i bardzo energiczny. Znakomity uczony śmiało może się uważać za ojca i założyciela obserwatorjum pułkowskiego, jakkolwiek pierwszym dyrektorem zakładu był jego ojciec, Wilhelm Struwe, który w r. 1834 na rozkaz cara Mikołaja I. przygotował projekt budowy obserwatorjum na wzór europejski. Wykonanie tej woli zostało powierzone osobnej komisji pod przewodnictwem admirała Grejga, przy współdziałaniu Struwego, przyczem car Mikołaj sam wybrał miejsce na budowę obserwatorjum.

Owczesne zabudowania składały się z gmachu głównego i kilku domów mieszkalnych; od czasu jednak założenia, przez przybudówki boczne, gmach znacznie rozszerzony został. Nad obserwatorjum wystrzelają trzy wieże: w jednej z nich, środkowej, umieszczono 15-calowy refraktor, w drugiej i trzeciej aparaty do obliczania czasu. W sali dolnej widnieje szereg portretów pracowników obserwatorjum, w którym założyciel pierwsze zajmuje miejsce.

Europejskiej sławy astronom W. Struwe urodził się w 1793 r. w Altonie, gdzie też uczęszczał do gimnazjum, następnie zaś odbywał studja w uniwersytecie dorpackim, poświęcając się naprzód filozofji. Za radą jednak Parrota wziął się do astronomji i w r. 1813 otrzymał stopień doktora filozofji po obronieniu rozprawy „O geograficznem położeniu obserwatorjum astronomicznego w Dorpacie", następnie zaś otrzymał przy tymże uniwersytecie posadę profesora astronomji z tytułem astronoma obserwatora.

W r. 1827-ym wydał W. Struwe swój słynny katalog gwiazd podwójnych i złożonych, poświęcony szczegółowemu rozbiorowi 120.000 gwiazd, w której to liczbie 3.112 podwójnych. Po kilkakrotnych podróżach za granicę, mianowicie do Monachjum, w celu nabywania przyrządów astronomicznych, wydał Struwe w r. 1837-ym swoje dzieło znakomite: „Mikrometryczne wymiary gwiazd podwójnych i złożonych". Ogólna liczba prac naukowych Struwego dochodzi do cyfry 107. W r. 1861-ym ciężka niemoc zmusiła W. Struwego do zrzeczenia się godności dyrektora obserwatorjum na rzecz syna. Struwe starszy umarł w r. 1864-ym.

Przez lat pięćdziesiąt przyrządy astronomiczne obserwatorjum w Pułkowie były ustawicznie dopełniane nowemi nabytkami. Zwrócono uwagę szczególną na obserwacje gwiazd, których rezultaty mieszczą się obecnie w 14-tu grubych tomach. Z czasem refraktor pułkowski okazał się niedostatecznym, w roku 1879-ym przeznaczono 300.000 rs. na sprawienie nowego, 30-calowego, który co do wielkości pierwsze do niedawna w świecie zajmował miejsce. W r. 1875-ym w osobnym pawilonie umieszczono nowy refraktor z najnowszemi przyrządami, gwarantującemi ścisłość spostrzeżeń. Model refraktora pułkowskiego zastosowano następnie w Nizzy i San-Francisko. Kiedy zaczęto pracować na polu nowej nauki, astrofizyki, obserwatorjum pułkowskie zrobiło dla niej bardzo wiele przez urządzenie wzorowego laboratorjum astrofizycznego, z zastosowaniem fotografji i analizy spektralnej.

Złośliwi utrzymują, że astronomowie pułkowscy więcej gwiazd otrzymali niż odkryli, przyznać jednak trzeba, iż działalność obserwatorjum, o której można dowiedzieć się z wydawanych w języku niemieckim sprawozdań, była dość płodna, a byłaby o wiele płodniejsza w innym klimacie. Wiadomo bowiem, że na górze Pułkowskiej spostrzeżenia astronomiczne możliwe są zaledwie w ciągu 70 dni rocznie i to zimą, jak wszędzie, w nieopalanych lokalach.

Wspomnieliśmy, że po śmierci pierwszego dyrektora obserwatorjum pułkowskiego, profesora Struwego, kierunek zakładu objął syn jego. Takie dziedziczenie talentów i godności zdarza się u Niemców często. Sprawdziło się to, jak wiadomo, także na najgenialniejszym Niemcu naszych czasów, na księciu Bismarku.

Otton Struve starał się o to, aby obserwatorjum pułkowskie nie straciło dobrego imienia w świecie uczonym; ale jednocześnie nadał jego pracom kierunek bardziej praktyczny. Obserwatorjum poczęło działać z korzyścią dla państwa, stało się bowiem praktyczną szkołą geodezji, której adepci wzbogacili krajową kartografję.

Zasługi obserwatorjum w nauce są niezaprzeczone, ale nie zdobyło ono sympatji u Rosjan. Pozostając w ścisłych stosunkach z niemiecką Akademją nauk, zachowało obserwatorjum pułkowskie do dziś dnia charakter instytucji europejskiej, Pułkowo — charakter kolonji niemieckiej, w której język rosyjski brzmi tak często jak dajmy na to język tatarski. Weźmy do ręki spis astronomów pułkowskich: Struve, Dellen, Romberg, Nüren, Güldén, Struve syn (a zatem już wnuk sławnego Struvego) i Lindemann. Ani jednego nazwiska rosyjskiego! Skoro dodamy jeszcze, że i katedrę astronomji na uniwersytecie zajmują Niemcy (pp. Struve i Baklund), to zrozumie każdy, dlaczego pułkowskiego jubileuszu nie uważali Rosjanie za jubileusz rosyjski. Z nauką rosyjską nie ma on w istocie żadnej styczności. Astronomja rosyjska prawdopodobnie nie wcześniej obchodzić będzie swój jubileusz jak w XXX stuleciu.

Przesilenie gorzelniane.

Wkrótce gorzelnicy nasi rozpoczną nową kampanję pod smutnem wrażeniem niepowodzeń, doznanych w poprzedniej, podczas której musieli walczyć z zapasami dawnego spirytusu, opodatkowanego według starej normy. Ogromna podaż sprawiła nadzwyczaj nizkie ceny, a nadto wcale nie było popytu na nowy spirytus. Taki stan rzeczy wywołał bardzo naturalne i usprawiedliwione narzekania naszych producentów i dowodzenia, że pędzenie spirytusu nie opłaca się. W przededniu rozpoczęcia nowego sezonu poczęto szukać środków zaradczych.

Inicjatywę wzięło w tem krakowskie Towarzystwo rolnicze, które zwróciło się z prośbą o opinję w tej sprawie do Towarzystwa gorzelników, stawiając mu następujące pytania:

1) jak dałyby się usunąć uciążliwości, napotykane przy wykonywaniu nowej ustawy o opodatkowaniu spirytusu;

2) jakie są powody krytycznego położenia, w które popadł nasz przemysł gorzelniany;

3) jaka reforma jest potrzebna w ustawie, dla uzdrowienia tej gałęzi przemysłu krajowego.

W odpowiedzi na tę odezwę przesłało Towarzystwo gorzelników obszerny memorjał, w którym najpierw proponuje szereg zmian administracyjnych i technicznych w wykonywaniu nowej ustawy gorzelnianej, którąby tak zmodyfikowana, była o wiele mniej uciążliwą dla gorzelników. W odpowiedzi na drugie zapytanie Towarzystwo gorzelniane stanęło na stanowisku bardzo pesymistycznem nieusprawiedliwienie pesymistyczne. Mówi ono:

„Było to nieszczęściem, że przy tak ogromnym przewrocie, jaki musiała wywołać w przemyśle gorzelnianym nowa ustawa, podnosząca podatek do siedmiokrotnej wysokości i zaprowadzająca zupełnie nowy system kontyngentowania, zapomniano o dwóch rzeczach:

1) „Wysoki rząd nie przyszedł w pomoc właścicielom zapasów spirytusu z kampaji 1887/8 nagromadzonych, aby też za wszelką cenę był za granicę kraju wywiezionym i aby się nowa kampanja 1888/9 rozpoczęła bez starych zapasów.

2) „Należało przyjąć zmniejszenie się konsumcji w daleko czarniejszych kolorach i ustanowić kontyngent o wiele niższy, przez co nie byłyby się nagromadziły takie zapasy spirytusu kontyngentowego a nie skonsumowanego, które wywarły szkodliwy wpływ na spieniężenie tegoż po odpowiednich cenach.

„Ustawa kontyngentowa nie wywarła tego skutku, jaki sobie po niej obiecywano, mianowicie ochrony przed nadprodukcją, której szkodliwy wpływ musiał spowodować obniżenie się wartości spirytusu kontyngentowego.

„Już podczas rozpraw nad ustawą gorzelnianą dały się słyszeć głosy, które niestety do sfer decydujących nie doszły, że wszelkie krępowanie swobodnego ruchu w przemyśle gorzelnianym będzie szkodliwem. Przemysł każdy sam się reguluje i tak samo przemysł gorzelniany.

„Ponieważ kontyngentowy spirytus jest uważany za mający o wiele wyższą wartość, już przez samą różnicę 10 zł. w podatku, od spirytusu niekontyngentowego, przeto tylko ten ostatni a więc wyrób z fabryk przychodził do denaturalizacji,

---

MARCELA.*)

NOWELA QUATRELLES'A

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

Jej mąż doprowadził ją do rozpaczy swem zaufaniem.

Co to jest liczyć dopiero dwadzieścia dwa lata, mieć takie mnóstwo czarnych włosów, że nie wiadomo, co począć z niemi, mieć oczy koloru bławatka, ocienione długą, czarną rzęsą, mieć biust i ramiona godne dłuta rzeźbiarza, rączki i nóżki jak u dziecka, być powiewną, eteryczną, uroczą, budzić zachwyt ogólny i pomimo to od rana do wieczora słyszeć wciąż od męża te słowa:

— Ja ci ufam najzupełniej, moje serce; ja ci ufam nieskończenie.

Czy to nie wystarczy, aby rozstroić czyjeś nerwy?

I skąd, proszę, to niepojęte zaufanie?

Czy ona była bardziej ograniczoną od innych kobiet? Czy nie mogła — podobnie jak ta i owa — posunąć jakiś stosunek przyjaźny trochę daleko, bardzo daleko, za daleko?! To zaufanie było podobnem do lekceważenia, jak dwie krople wody.

Czyż ten mąż dobroduszny nie widział, jak ona była zawsze otoczoną i jakie szturmy odpierać musiała? Ale nie, on nie zdawał się tego spostrzegać. Próbowała nieraz podrażnić jego zazdrość, zmącić spokój jego serca, ciesząc się jego wiecznie niezmąconą pogodą; ale niestety! czy to umyślnie historyjki, które opowiadała mu w tym celu, były mało prawdopodobne, czy też wielki widz drobnostkom nadawała doniosłość — dosyć, że zawsze, zawsze, wciąż zawsze i nieodmiennie usłyszeć musiała to denerwujące zakończenie:

— Ja ci ufam najzupełniej, moje serce, jestem najzupełniej spokojny o ciebie.

Wiele kobiet, powiecie może, zamiast się tem obrażać, korzystałoby z takiego układu rzeczy. Ale bo trzeba wiedzieć, że Adolf miał trzydzieści sześć lat i sześćdziesiąt tysięcy franków dochodu, był przystojnym mężczyzną i mógł się podobać, a wszystkie zalety jego żony były tylko zdawkową monetą w porównaniu do jego wartości osobistej; mógł się więc śmiało traktować na stopie zupełnej równości z tym ślicznym wypieszczonym ideałikiem, któremu było na imię Marcela. Sztuki piękne przyniosły mu tytuł zaszczytny, wojna — krzyż zasługi, nauki ścisłe — krzyż legji honorowej. Gdyby zaś podobnie nagradzano szlachetny układ, obejście i postawę — to zapewne i na tem polu byłby został dekorowany. Pojmujecie zatem, że mając takiego męża, ceni się jego przywiązanie.

Przepędzili oni zimę w Nizzy. Marzec dobiegał do końca, a jest to pora błogosławiona, kiedy kwiatki stref chłodniejszych zakwitają u stóp kaktusów i aloesów w cieniu palm, cytryn i pomarańczy. Mimosa i clematis mają wtedy więcej kwiecia niż liścia, a powietrze tchnie balsamiczną wonią. Słońce jeszcze nie pali, ale już budzi w głowie i sercu jakieś słodkie niepokoje. Och, to wesołe słońce Prowancji, jak w niem lśni wszystko, jak migoce. Daremnie sny malują najpiękniejsze obrazy, rzeczywistość prześciga je daleko i każdy budzi się do niej z rozkoszą. Wtedy to przyjaźń staje się niemal miłością, miłość upojeniem, a serce pokrywa się kwieciem, jak cała otaczająca natura.

Powiedziałem wam już, jakiemi zaletami odznaczał się Adolf; teraz powiem wam, jakie miał wady, czyli jakie wady znajdowała w nim Marcela. Oto: lubił on namiętnie nauki przyrodnicze. Jest to zapewne najgodniejsze szacunku zamiłowanie, ale też najbardziej pochłaniające i despotyczne. Straszna to rzecz dla młodej małżonki mieć za rywalki abstrakcje, walczyć z niepochwytnemi ideami, czuć się zaćmioną przez blaski niedostępne pojęciu zwykłych śmiertelników i nie być zdolną zjednoczyć się z tem, co stanowi przedmiot zachwytów jej męża, ani podzielać jego radości ze skutków, których przyczyny są dla niej tajemnicą.

Jeśli na drodze naszej stanie istota z ciała i kości, to możemy starać się usunąć ją przemocą.

Jest ona widoczną, więc można z nią walczyć. Można w ostateczności szpiegować ją, spotwarzać... czy ja wiem wreszcie? Ale szpieguj tu i spotwarzaj nauki przyrodnicze, albo walcz z niemi! Nie możesz nawet poskarżyć się na tę namiętność despotyczną, która ci wydziera część tego, co ci się słusznie należy.

Marcela musiała nieraz słuchać z uśmiechem, kiedy jej znajome mówiły:

— Jakaś ty szczęśliwa, moja droga, że masz takiego uczonego męża! Gdybyż to mój miał w czemkolwiek podobne upodobanie.

Marcela nienawidziła nauki.

Z nią to, z tą rywalką zamykał się jej mąż w swoim gabinecie, o tej rywalce, obok niej myślał po nocach, nie przestając myśleć we dnie Bóg tylko wie, czy trzymając w objęciach swą żonę, nie traktował objektywnie swojej miłości, jako przedmiot naukowy.

Adolf był dość obojętnym na uroki przyrody widzialne dla wszystkich; świat istot mikroskopijnych był dopiero jego światem.

Nie mógł podnieść lornetki do oczu, kiedy na scenie zbierała laury pięknie zbudowana baletnica... co mu się zresztą przebacza; ale z najwyższem zajęciem zatrzymywał swój mikroskop nad wnętrznościami kreta w rozkładzie, nad kałużą zgniłej wody, albo nad jaką szpetną raną. Bardzo to szczęśliwie dla ludzkości, że się znajdują ludzie, których zajmują takie rzeczy; ale niepodobna się dziwić — z drugiej strony, jeśli istota młoda, śliczna, pełna życia, kochająca dziwi się, jak można tak się zapalać do podobnego brzydactwa, mając tuż obok siebie uroczą twarzyczkę.

Adolf, który z roztargnieniem wodził wzrokiem po łańcuchu Alp o zachodzie słońca, pożerał oczyma kolumnę pacierzową zdechłego żuka. On, który patrzał obojętnie jak w piękną noc księżycową wspaniały okręt wpływał do portu, przecinając migocące tysiącem iskier fale, — przypatrywał się ze wzruszeniem ruchom mikroba, drgającego w kropli brudnej cieczy.

To wszystko ostudzało nieco tę miłość, jaką Marcela gotowa była ukochać go bez granic.

Chcecie wiedzieć, co zatrzymało w Nizzy tego uczonego męża? Zaraz wam powiem. Zatrzymywało go maleńkie stworzonko, które żyło tylko dla niego i na które nikt przedtem nie spojrzał; istota smukłych kształtów, namiętna i płodna nad podziw. Adolf zamykał się z nią i trzymał ją pod kluczem. Opuszczał ją tylko zmuszony koniecznością, a za powrotem biegł do niej natychmiast. — zazdrośny jak Otello, o tę nienamacalną Desdemonę.

Odkrył on ten cud w jednej kałuży błot Paillon'u; w żadnych innych nie znalazł drugiego takiego egzemplarza, jakże więc mógł wyjechać z Nizzy?

Był to wymoczek ssący, którego istnienia nie przeczuwali najsławniejsi przyrodoznawcy, wymoczek pozbawiony macków, *actinophryentis* o wielu brodawkach... Słyszeliście kiedy co podobnego? — wymoczek karmiący piersią swoje dzieci? Co za sławne odkrycie na polu wiedzy przyrodniczej! Tylko nie sądźcie, że z was żartuję. Z niecierpliwością, która — mówiąc nawiasem — do ostateczności przyprowadzała Marcelę, Adolf zdołał wycisnąć z szesnastu brodawek tego wymoczka jednę dziesięciotysięczną część kropli mleka.

Sam widziałem tę drogocenną kropelkę.

Starożytność wytoczyła na niebie rzekę mleka z piersi Junony, królowej Olimpu; lecz czemże jest droga mleczna w porównaniu do tej kropelki?

Adolf nie miał dziecka, więc też na swego *actinophryenta* zlał wszystkie uczucia, jakie byłby zdolny poświęcić rodzonemu dziecięciu.

Marcela zadawała sobie nieraz pytanie, czy w przypadku pożaru, jej mąż pierwejby o niej czy o swym wymoczku pomyślał? Wątpiła, które z nich dwojga miałoby wtedy pierwszeństwo u niego, — i miała do niego za tę wątpliwość urazę, jakby za fakt spełniony.

(C. d. n.)

*) „Tout feu tout flammes."

gdzie jak wiadomo dzieją się ogromne nadużycia. Taki sam spirytus (niekontyngentowy) brano na cele fabryczne i do alkoholizowania win na wywóz za granicę; gdy tymczasem spirytus kontyngentowy gorzelń rolniczych zapełnia magazyny. Tegoby nie było, gdyby nie było podziału, a powyższe potrzeby, nie na konsumcję, byłyby zaspokajane z ogólnej produkcji. Dwojaka stopa podatkowa jest przeto przyczyną obniżenia się spirytusu kontyngentowego do tego poziomu, na jakim nie byłby nawet bez przyczyny. Tylko wtedy podwójna stopa podatkowa i kontyngent będzie oddziaływać na regulację cen, jeśli tylko tyle kontyngentu będzie wyznaczonem, ile rzeczywiście konsumcja według obecnego zmniejszenia się jej wynosi.

Aby dzieło sanacji przemysłu gorzelnianego radykalnie rozpocząć, nie obejdzie się bez ofiar z obu stron, ze strony producentów i ze strony rządu. Ofiary te byłyby: Właściciele gorzelń zrzekną się na przyszłą kampanję pewnego kontyngentu, rząd zapłaci właścicielom gorzelń za drugą połowę nie wyrobionego kontyngentu przypadającą bonifikację. Jeżeliby właściciel gorzelni wyrabiał pozakontyngentowy spirytus na eksport, rząd przyzna bonifikację wywozową wyjątkowo na ten jeden rok w pełnej kwocie 5 zł. od hektolitra, zaraz przy wywozie za granicę.

Jeśli nadzwyczajnych środków ratunkowych natychmiast się nie użyje, jeszcze przed rozpoczęciem nowej kampanji gorzelnianej 1889/90, to przyszłość jest następująca:

„Zostało w magazynach 400 000 hktl. spirytusu kontyngentowego niespożytego, zostanie po skończeniu się przyszłej kampanji, ze względu na ogólny nieurodzaj i brak zarobku, a zatem i wszelkich funduszów w klasy konsumującej spirytus, daleko więcej i można przyjąć 550 000 hktl. spirytusu kontyngentowego niespożytego, razem 950 000 hektolitrów spirytusu kontyngentowego może zostać w magazynach od dziś za rok.

W obec takiej masy zapasów można będzie śmiało na całe dwa lata gorzelnie pozamykać; jakie stąd straty obie strony poniosą, nie potrzeba komentarzy.“

Skoro tak jest źle, to bardzo nas dziwi milczenie gorzelników ze wschodnich okolic Galicji, gdzie przecie przemysł gorzelniany rozwinął się o wiele więcej niż w zachodnich okolicach, a oparty na wielkich obszarach roli, stał się niezaprzeczenie częścią gospodarstwa rolnego. Jednakowoż nie przebrzmiał ów memorjał bez następstw, bo udzielony przez krakowskie Towarzystwo rolnicze znakomitszym producentom zachodniej Galicji był omawiany na ich zgromadzeniu prywatnem przed kilku dniami, a chociaż zebrani uznali środki zaradcze, przez Towarzystwo gorzelników proponowane, za niepraktyczne i niewykonalne przez rząd, to jednak orzeczono, że obecne położenie krajowego gorzelnictwa jest groźne i spiesznej sanacji wymaga. Zgromadzenie odniosło się przeto do komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego z prośbą, aby zechciał zwołać do Krakowa posiadaczy gorzelń z Galicji zachodniej celem obrad i zastanowienia się, czy w dzisiejszych warunkach w ogóle można myśleć o rozpoczęciu ruchu gorzelnianego.

Komitet bezwątpienia uczyni temu wezwaniu zadość, a wtedy zapewne dowiemy się z ust kompetentniejszych, gdzie leży przyczyna złego i jak je usunąć nie narażając ani interesów państwowych, ani nie zaniedbując samowolnie i lekkomyślnie tej gałęzi gospodarstwa krajowego, która w okresie przejściowym niezaprzeczenie złożyła ciężkie ofiary na rzecz skarbu państwowego, a przeto na ołtarzu wspólnych nam wszystkim interesów, lecz która przetrwawszy ten okres, na nowo dźwignąć się musi.

Reformy dróg żelaznych.

Powiedział ktoś, że koleje żelazne dokonały w dzisiejszem społeczeństwie to samo, co w wieku XV-tym wynalazek druku — i w słowach tych wcale nic na przesady.

Najlepszą ilustracją tego twierdzenia byłby bez wątpienia choć pobieżny przegląd przewrotów w życiu ekonomicznem, umysłowem i politycznem państw i narodów, jakich świat cały był i jest świadkiem w ciągu półwiekowego istnienia kolei żelaznych.

W obec niezaprzeczonego znaczenia dróg żelaznych zarówno dla państwa, jako też dla społeczeństwa, bynajmniej nie dziwi, że każdą nową broszurę, poświęconą sprawom kolejowym, jaka się w ostatnich czasach zagranicą, a szczególnie w Niemczech pojawiła.

Niemieckie czasopisma wielkie pochwały oddają pracy Edwarda Engla, wyszłej niedawno w Jenie p. t. „Eisenbahnreform.“

Engel wychodzi z założenia, że olbrzymiemu rozwojowi i wzrostowi kolei żelaznych w ostatnich latach kilkunastu nie odpowiada bynajmniej postęp w ułatwieniu używania kolei i uprzystępnieniu tej lokomocji dla najszerszych kół publiczności. Wprawdzie liczba podróżujących z roku na rok się powiększa, ale przyznać trzeba, że w daleko większym stosunku wzrasta z wielu powodów potrzeba podróżowania, a miljony ludzi zmuszone są odmawiać sobie tej przyjemności jedynie w skutek zbyt wielkich kosztów, na jakie ich naraża podróż. Zaprowadzenie biletów powrotnych, kart abonamentowych i t. zw. „Rundreisebillet'ów“ (dla podróży mogących trwać kilka tygodni), po części przyczyniło się do ułatwienia podróżowania; ale właśnie te nieprzewidziane rozmiary, jakie kombinacje z tych udogodnień przybrały, powinny kolejom służyć za wskazówkę na drodze dalszych ulepszeń i reform.

Przedewszystkiem żąda Engel zaprowadzenia stałej taryfy dla jazdy osobowej, w rodzaju taryfy pocztowej i telegraficznej. Istniejące obecnie taryfy, obliczone na odległość, [illegible]

W zasadzie uznaje Engel słuszność istnienia jednej tylko klasy, dla wszystkich bez wyjątku podróżnych, na trzy klasy zgadza się on tylko tymczasowo, jako na formę przejściową, czwartą natomiast klasę potępia stanowczo i nazywa wprost nieludzką. Co się tyczy taryfy, to proponuje on ustanowienie 3-ch stref. Strefa pierwsza obejmować ma obszar o promieniu 25 kilom., strefa druga stacje w promieniu 25—50 kilom., strefa trzecia — stacje więcej jak 50 kil. oddalone.

Ceny byłyby następujące:

Klasa	I.	II.	III.
Strefa I.	2 m.	1 m.	½ m.
„ II.	4 m.	2 m.	1 m.
„ III.	6 m.	2 m.	1 m.

Ponieważ zaś cena biletu klasy III ej w strefie pierwszej byłaby jeszcze za drogą dla robotników i biedniejszej ludności, należałoby zmniejszyć ją do najbardziej uczęszczanych stacji w bliższej okolicy wielkich miast do [illegible] w klasie II-ej i 10 f. w klasie III-ej. Rozumie się samo przez się, że bilety abonamentowe, znacznie tańsze, powinny być nadal utrzymane. Pociągi powinny [illegible] w tempie obecnych pociągów kurjerskich. Im prędzej by pociągi jechały, tem lepiej zużytkowanoby materjał i mniej użytoby wagonów, nawet przy zwiększonym ruchu pasażerskim. Niezależnie od tego powinny też kursować pociągi błyskawiczne, zatrzymujące się na stacjach większych, jazda byłaby tu 2 razy droższą, aniżeli w wyżej podanej tablicy.

A co się stanie z finansami dróg żelaznych? — gotów czytelnik zapytać się z niedowierzaniem. Na to Engel odpowiada, że gdyby nawet ruch pasażerski wcale się nie powiększył, to wtedy koleje miałyby te same dochody co dotychczas, a to dzięki jedynie uproszczeniu regulaminu i rachunkowości. Podaje zaś następujące obliczenie: W kampanji r. 1885—1886-go w Niemczech jechało kolejami 275.449.954 osób, które zapłaciły 273.923.360 marek. Przeciętnie przypada na osobę 28.3 kil. drogi i 96 fenigów kosztów. Gdyby można było od każdego podróżnego pobrać bez względu na odległość i klasę po jednej marce, to dochód byłby o 10 miljonów marek większy, (w powyższych 273 miljonach mieści się 8 miljonów za pakunki.) Engel twierdzi, że po zaprowadzeniu proponowanej przezeń taryfy, wielu pasażerów jeżdżących dotąd klasą 3-cią, jeździłoby klasą 2-gą, jadący zaś klasą 2-gą przeniosą się do klasy 1-szej. Obecnie zaś dzieje się wprost przeciwnie, większość pasażerów z klasy 2-giej przenosi się do 3-ciej. W Anglji np. w latach 1842—1885 liczba pasażerów klasy 1-ej spadła z 18.4 prc. do 4.6 prc., pasażerów 2-ej klasy z 46 prc. do 8.7 prc. Engel oblicza podług swej taryfy roczny dochód dla niemieckich kolei na 251 miljonów marek pasażerskich dochodów i dochód z przewozu pakunków na sumę 20 miljonów marek. Engel bowiem odrzuca również istniejącą obecnie taryfę pakunkową, która zdolna jest odstraszyć, a nie zachęcać podróżujących. W pewnych razach np. kufer ważący 76 kilogr. kosztuje na odległość 300 kilom. 13 marek, zaś bilet osobowy 3-ej klasy tylko 10 m. 50 f. Gdyby wszystkie bez wyjątku pakunki opłacały 50 fenigów od sztuki, niezawodnie wzrosłaby znakomicie ilość przewożonych pakunków. W powyższym rachunku nie uwzględniono zresztą prawdopodobnego zwiększenia się dochodów z częstszego używania pociągów błyskawicznych i niezawodnego zwiększenia ruchu osobowego w ogóle.

Wyłuszczona powyżej zmiana prócz powiększenia dochodów, pociągnęłaby za sobą także zmniejszenie wydatków kolei. Ujednostajnienie taryfy dla wszystkich dróg żelaznych uczyniłoby zbyteczną tę wielce skomplikowaną buchalterję, niezbędną w obec tylu różnic w cenach biletów, klas i rodzaju pociągów, praktykowanych na rozmaitych kolejach. Obsługa pociągów stałaby się nader prostą i łatwą, personal konduktorów zbyteczny, bilety byłyby znaczone przy wyjściu na peron, a odbierane przy opuszczeniu pociągu. Robota bileterów i kasjerów sprowadzona byłaby do minimum. To samo miałoby miejsce przy ekspedycji pakunków.

Ponieważ wszystkie, proponowane przez Engla, zmiany wymagają zupełnej jednostajności zarządu i ujednostajnienia regulaminów, przeto jest on zwolennikiem upaństwowienia kolei.

Mały Fejleton.

Marzenie senne.

Nowelka

Piotra Lotiego.

Chciałbym umieć ten jakiś język nieznany, w którym dałyby się opisać widzenia snów moich.

Jeśli je czasem próbuję wyrazić, to zwykłemi zgłoskami udaje mi się zaledwie stworzyć opowiadanie niezręczne i ciężkie, w którem ci, którzy mnie czytają, z pewnością nic nie widzą.

Ja sam tylko mogę jeszcze rozróżnić w obsłonie tych nagromadzonych wyrazów bliskoznacznych, niezgłębione jakieś przepaści.

Słyszałem, że marzenia nasze, nawet te, które się nam najdłuższemi wydają, trwają bardzo krótko... Czas ich trwania zaledwie da się ocenić, są to tylko te krótkie i przelotne momenta, podczas których umysł waha się pomiędzy snem a czuwaniem. Nasze pojęcia jednak myli nadzwyczajna szybkość, z jaką te ułudne obrazy zmieniają się i następują po sobie.

Widzieliśmy tyle rzeczy i tyle postaci — mówimy więc: „śniło mi się przez całą noc“ — gdy tymczasem marzyliśmy tylko przez minutę!

* * *

Widzenie, o którem chcę mówić, trwało może w rzeczywistości nie więcej, niż parę sekund, gdyż i mnie nawet wydawało się bardzo krótkiem.

Pierwszy obraz rozbłysnął mi w dwóch czy trzech tempach, w pewnych odstępach czasu, jak gdyby ktoś za transparentem przyćmiewał i nagle podnosił płomień lampki.

Najprzód więc blask niewyraźny, wydłużonego kształtu — zwracający uwagę umysłu mego wychodzącego z pełni snu, z nocy i nieistnienia.

Potem blask ten stał się wiązką płomieni słonecznych, wpadających przez okno otwarte i rozścielających się na podłodze. W tej samej chwili uwaga moja bardziej podrażniona, zaniepokoiła się nagle... Jakieś niewyraźne przypomnienie, sam nie wiedziałem czego, szybkie przeczucie, niby błysk czegoś, co ma mnie wzruszyć do głębi duszy.

Jeszcze później to się wyraźniejszem stało. Był to promień słońca wieczornego, przychodzący z ogrodu, na który to okno się otwierało; ogrodu egzotycznego, w którym, chociaż go nie widziałem, wiedziałem już, że są drzewa mangowe. Na tej świetlnej serwecie, rozesłanej na podłodze, odbijał się i drżał lekko cień jakiejś rośliny, znajdującej się na zewnątrz, cień liści bananu.

I zaraz części dotychczas stosunkowo ciemne, rozjaśniać się zaczęły; przedmioty w półcieniu ukryte, zarysowały się i zobaczyłem wszystko z dziwnem jakiemś, niedającem się opisać, wzruszeniem!...

A jednak to, co zobaczyłem, było bardzo proste i zwykłe: mały apartamencik w jakimś domku w kolonjach zamorskich. Mury białe, krzesła wyplatane. Na jednej konsolce zegar w stylu Ludwika XV-go. Słyszałem nawet ledwo dosłyszalny szept wahadła tego zegara... Ale ja to już wszystko widziałem kiedyś i w śnie moim miałem dokładne pojęcie, że nie mogę sobie przypomnieć gdzie, i gnębił mnie niepokój jakiś, że właśnie w tym punkcie przed wzrokiem pamięci mojej, zawieszoną została zasłona, po za którą sięgnąć nim nie mogę, w jakiś zakątek głęboki... sam nie wiedziałem jaki.

...Był to istotnie wieczór, ten blask złocisty był blaskiem słońca, który niezadługo zagaśnie, a wskazówki zegara w stylu Ludwika XV-go, znaczyły godzinę szóstą... Szóstą godzinę... Ale jakiego dnia zapadłego w przepaść wieczności?... jakiego dnia i jakiego roku, dawno już minionego i zapomnianego?...

Krzesła te także miały wygląd dawnych, starych. Na jednem z nich leżał duży kapelusz kobiecy, ze słomy białej, kształtów od lat przeszło stu w kronikach mody zaginionych. Oczy moje zatrzymały się na nim i znowu niewypowiedziane wzruszenie ogarnęło mnie jeszcze silniej... Światło słabło, słabło coraz bardziej; już stało się tak słabem, jak zwykle oświetlenie niewyraźne wszystkich marzeń sennych... Nie rozumiałem, nie wiedziałem nic... ale, pomimo to, czułem, że kiedyś byłem świadom rzeczy tego domu i życia, jakie się w nim wiedzie. — tego życia na kolonjach zamorskich bardziej melancholicznego i więcej niż teraz podobnego do wygnania, dawniej, gdy odległości były większe, a morza mniej znane i mniej dostępne.

I podczas, gdy patrzyłem na ten kapelusz kobiecy, który powoli nikznął mi, jak wszystkie przedmioty, które się tu znajdowały, w cieniu szarym zmierzchu wieczornego, przyszła mi na myśl ta uwaga, jakby przez kogo innego, nie przezemnie samego, w głowie mojej zrobiona: „a więc ona, już widać wróciła!?“

W istocie ona ukazała się. Ona... po za mną, chociaż nie słyszałem, jak wchodziła, ona, zostająca w ciemnej części pokoju, w głębi apartamentu, tam, gdzie odblask tego słońca nie dochodził; ona, bardzo niewyraźna, jak szkic skreślony nikłemi kolorami na cieniu szarym.

Ona, młodziutka, kreolka, z gołą główką i loczkami czarnemi, ułożonemi dokoła czoła w jakiś sposób przedwiekowy; oczy piękne, przeczyste, głębokie, wyglądające tak, jakby do mnie mówić chciały, z dziwną mięszaniną smutnego zaniepokojenia i dziecięcej niewinności. Ona, może nie absolutnie klasycznie piękna, ale posiadająca urok nieskończony... A zresztą, była to przedewszystkiem ona!... Ona!... wyraz ten tak sam przez się w wymawianiu słodki, wzięty w tem znaczeniu, w jakiem go rozumiem, zawiera w sobie całą sumę racji, dla których człowiek żyje i żyć pragnie, i maluje prawie nieskończoność i to, co się wypowiedzieć nie da!...

Gdybym powiedział, że ją poznałem, byłoby to wyrażenie bardzo słabe i bardzo banalne; było to coś o wiele potężniejszego, cała moja istota rwała się ku niej z siłą jakąś głęboką i nieprzepartą wolą odzyskania jej i poryw ten miał w sobie coś głuchego, coś strasznie zgnębionego, jak gdyby był niemożliwym wysiłkiem człowieka pragnącego pochwycić własne tchnienie i własne życie, po latach i wiekach przebytych pod głazem grobowca...

* * *

Zwykle się dzieje, że bardzo silne wzruszenie doznane we śnie, przerywa snu tego nić niepochwytną i wszystko się kończy, człowiek się budzi.

Wątłe pasmo raz zerwane, przez chwilę unosi się w powietrzu, potem upada, rozwiewa się tem prędzej, im bardziej umysł zatrzymać je pragnie, niknie jak w próżni rozdarta gaza, którą chciałoby się pochwycić, a którą wiatr jakiś szalony niesie do głębin dali niedoścignionych...

Ale nie, tym razem nie obudziłem się... Marzenie trwało dalej, niknąc stopniowo. Sen przedłużał się, jakby zamierając powoli.

Przez chwilę staliśmy jedno przed drugiem, jak gdyby nas w tym porywie wspomnienia utrzymywała jakaś okrutna bezwładność. Brakło nam głosu, żeby się odezwać do siebie i brakło nam prawie myśli, tylko krzyżowały się nasze spojrzenia, spojrzenia mar niepochwytnych patrzących na siebie ze zdziwieniem i wzruszeniem roskosznem, a potem oczy nasze przysłoniły się i staliśmy się postaciami jeszcze mniej wyraźnemi, spełniającemi bezwłasnowolnie rzeczy bez żadnego znaczenia. Światło słabło, słabło coraz bardziej; ona wyszła i ja poszedłem za nią do jakiegoś salonu o ścianach wybielonych, obszernego, zaledwie przybranego meblami prostemi, jak zwykle w mieszkaniach plantatorów kolonjalnych. Tu czekał na nas inny cień kobiety, ubranej w suknię kreolską, kobiety starszej wiekiem, którą poznałem od razu i która była do niej podobna... zapewne jej matka. Cień ten podniósł się, gdyśmy się zbliżyli i wyszliśmy wszyscy troje, nie porozumiewając się pomiędzy sobą, jakby posłuszni jakiemuś zwyczajowi...

Boże mój drogi!... ileż tu wyrazów i ileż zdań długich do przedstawienia ciężko i rozwlekle tego, co się stało w jednej chwili i bez szmeru nawet pomiędzy osobami z mgły, jakby odbicia w zwierciadłach dalekich, poruszające się bez życia w ciemnościach coraz bardziej wzrastających, bardziej bezbarwnych i mniej jeszcze jasnych, niż ciemności nocy.

Wyszliśmy wszyscy troje o późnym zmierzchu na małą uliczkę, smutną, bardzo smutną, na której po obu stronach stały niskie domki, tulące się pod wielkiemi drzewami... W głębi odgadywać można było morze. Wrażenie odczuwaliśmy jakiegoś wynarodowienia, jakiegoś wygnania dalekiego, coś takiego, czego musiano doznawać w przeszłym wieku na ulicach Martyniki albo Réunion, lecz bez blasku światła podzwrotnikowego, tylko w tym półcieniu, w którym żyją duchy... Wielkie ptaki jakieś wirowały pod niebem ciężkiem i pomimo tej ciemności można było mieć pojęcie o tem, że się jest w tej godzinie jeszcze niby jasnej, która następuje po zachodzie słońca. Widocznie spełnialiśmy czyn, do którego przywykliśmy od dawna; w ciemnościach tych coraz gęstszych, które jednak nie były ciemnościami nocy, odbywaliśmy jeszcze raz zwykły nasz spacer wieczorny... Ale odbierane wrażenie stawało się coraz słabsze, coraz niklejsze; obie kobiety przestały być dla mnie widzialne, pozostawało mi z nich tylko wrażenie dwóch mar lekkich i słodkich, kroczących obok mnie...

Potem... potem nic; wszystko zniknęło na zawsze w zupełnej nocy prawdziwego snu...

* * *

Po marzeniu tem spałem długo, godzinę, może dwie... nie wiem sam...

Gdy się obudziłem i gdy myśli zaczęły powracać, jak tylko pierwsze wróciło snu tego wspomnienie, doznałem czegoś, jak gdyby wstrząśnienia wewnętrznego, od którego człowiek się zrywa na łóżko i otwiera oczy... W pamięci odnalazłem najprzód widzenie moje w chwili jego największego natężenia, w tej, gdy nagle pomyślałem o *niej*, poznając jej wielki kapelusz porzucony na krześle i kiedy po za mną ukazała się *ona*. Potem powoli przypominałem sobie wszystko inne: szczegóły tak dokładne tego apartamentu już mi znanego, tę kobietę starszą wiekiem, którą ujrzałem w cieniu, tę przechadzkę w uliczce małej i pustej... Gdzież ja to wszystko już widziałem i kochałem?... Szukałem pilnie w przeszłości mojej z pewnym rodzajem niepokoju, jakąś smutną troską, będąc pewny, że znajdę. Ale nie, nic, nigdzie!... W mojem własnem życiu nie było nic podobnego.

Głowa ludzka jest przepełniona niezliczonemi wspomnieniami, nagromadzonemi bezładnie, jak nitki motka splątanego. Jest ich tysiące i tysiące tysięcy pochowanych w ciemnych zakątkach, z których nie wyjdą nigdy; ręka tajemnicza, która niemi porusza i wstrząsa czasem, wyciąga z pomiędzy nich najzawilsze i najniepochwytniejsze i wydobywa je na chwilę na światło, podczas tych spokojów ducha, które poprzedzają sen lub po nim następują. To które tu opowiedziałem, nie wróci zapewne już nigdy, a chociażby nawet wróciło innej nocy, nie dowiem się nigdy więcej o tej kobiecie i o miejscu tego wygnania, ponieważ w głowie mojej nie ma pewno nic więcej z tego, co ich dotyczy... Jest to kawałek nici zerwanej, który musi się kończyć tam, gdzie się skończył sen mój; początek i dokończenie istnieją może, lub istniały w innych mózgach, które oddawna w proch się rozsypały...

Pomiędzy przodkami memi, miałem ja marynarzy, których życie i przygody, są mi tylko niedokładnie i są pewno gdzieś, nie wiem gdzie, na jakimś małym cmentarzyku, na kolonjach, stare kości, które są szczątkami tej młodej kobiety o loczkach czarnych i wielkim kapeluszu ze słomy białej; urok, jaki oczy te głębokie wywarły na jednym z tych przodków moich nieznanych, był tak potężny, że tajemniczy jego odblask, odbił się aż w moim mózgu...

Myślałem o niej cały dzień... i myślałem z melancholją tak dziwną.. tak głęboką..

Dwanaście dni na dworze króla Siamskiego.

W roku zeszłym młody arcyksiążę Leopold toskański, kadet w maryarce austrjackiej, udał się w podróż naokoło świata na korwecie „Fasana“. — Opływszy brzegi Azji od Arabji aż do Japonji, zawinął młody książę w listopadzie do portu w Bangkok, stolicy siamskiego państwa, gdzie go król „kraju białego słonia“ z należnemi honorami bardzo uroczyście ugaszczał przez dni kilkanaście.

Bangkok, stolica Siamu, leży u ujścia błotnistej rzeki Manamu i położeniem swojem przypomina niektóre miasta holenderskie i wcale niestosownie nazywany bywa „Wenecją wschodniej Azji“ i do królowej Adrjatyku porównywany. — Bangkok zresztą obejść się może bez wszelkich porównań, bo sam przez się jest tak oryginalnem miastem, że mu własne jego charakterystyczne piętno zupełnie wystarcza, żeby być jednym z najciekawszych punktów na dalekim wschodzie. Bangkok jest młodą stolicą, bo istnieje dopiero od lat stu dwudziestu. Gdy wojska króla Burmy zniszczyły pierwotną państwa stolicę Ajuthę, tedy założono tutaj nową rezydencję królewską.

Po obu brzegach bagnistej rzeki stoją szeregiem gęsto chaty malajskie, zbudowane na palach, z okrągłemi dachami kształtu beczek, a w ich wnętrzu mieszkają liczne rodziny. Wieże stu pagód wznoszą swoje smukłe iglice pod błękit. Pagody te, nazywane w krajowej mowie „Wats“, łączą w sobie okrągłe kształty pagód Ceylonu i Burmy, z bogatą ornamentyką indyjskich „Gopuras“, a z Chin wzięły barwne ozdoby kolorowych kafli porcelanowych i cegieł.

Bajeczny jest przepych i bogactwo złota i drogich kamieni, jakiemi wyposażone są świątynie czci Buddy poświęcone. Cześć ta łączy się tutaj ściśle z życiem ludu a występuje wszędzie na pierwszy plan i przypomina się na każdym kroku. Idąc ulicami czy płynąc po kanałach Bangkoku, na lądzie i na wodzie spotyka się tu żebrzących kapłanów Buddy, którzy od wierzących codzienne swoje pożywienie z ryżu i owoców zbierają; tam widać wznoszące się świątynie; dalej spotyka się przeciągające procesje, dopełniające jakiejś ceremonji religijnej, albo orszak żałobny prowadzący zwłoki na stos, a nawet wesołe dźwięki muzyki świadczą że tam się dopełnia uroczystego aktu obcięcia włosów chłopcom.

Do tego oryginalnego i wielce ciekawego miasta przybył dnia 15 listopada r. z. arcyksiążę Leopold. Król na powitanie dostojnego gościa wysłał swój jacht „Ubol Burakis“ z księciem Prisdany, który w zatoce Paknam oczekiwał przybycia austrjackiej korwety.

Po zwykłych powitaniach i wzajemnych odwiedzinach arcyksiążę z połową swego otoczenia przesiadł się na pokład siamskiego statku i przed zachodem słońca wpłynął do Bangkoku. Konstantynopol przedstawia się z daleka najpiękniej rano o wschodzie słońca, Bangkok natomiast robi najsilniejsze wrażenie przy zachodzie słońca, które zniżając się na horyzoncie, ukośnemi swemi promieniami złoci szczyty wież, a lekkie opary unoszące się nad rzeką otulają jakby gazą całą rzeszę niskich domków. Gdzieniegdzie ponad niemi wznoszą się wyżej prześlicznej konstrukcji dachy znaczniejszych budowli, składające się z trzech ponad sobą położonych coraz mniejszych daszków o rogach nieco w górę wygiętych, a na ich końcach umieszczone są owe charakterystyczne siamskie akroterje podobne do zakrzywionego rogu antylopy.

W wieczornym półcieniu setki rozmaitych łodzi płyną po rzece w tę i w tamtę stronę, tak że jacht królewski zaledwie przemknąć się mógł między niemi. Wreszcie zatrzymał się w miejscu gdzie go oczekiwała łódź królewska z dwunastą wioślarzami; na nią przesiadł się arcyksiążę wraz ze swoim i z siamskim orszakiem. Wioślarze wydali głośny okrzyk, podobny trochę do sapania a trochę do parskania koni, jako sygnał do puszczenia w ruch wioseł. Okrzyk ten powtarzany od czasu do czasu jest niby dawanym taktem, według którego wiosła się wznoszą i opadają.

Wkrótce wylądowano w pobliżu królewskiej rezydencji, gdzie oczekiwały ekwipaże królewskie, które odwiozły księcia do pałacu „Sala Boru“, gdzie przygotowane było dla niego mieszkanie. — Jestto niewielki w stylu europejskim zbudowany pałacyk i po europejsku z całym komfortem urządzony a nawet elektrycznie oświetlony.

Uroczyste przyjęcie arcyksięcia przez Jego Królewską Mość Somdetch Phra Paraminder Maha Chulanonkorl Phra Chula Chom Klao w rezydencji odbyło się nazajutrz. Rezydencja królewska tworzy sama dla siebie jakby miasto i stanowi kompleks gmachów otoczonych murem leżącym na lewym brzegu rzeki. Oprócz pałaców dla rodziny królewskiej i licznej służby, jest duży pałac, mieszczący apartamenta recepcyjne, królewską pagodę, muzeum, arsenał, koszary i stajnię dla białych słoni. Pałac z salą audjencjonalną jest jednym z najpiękniejszych gmachów, zbudowany w bogatym stylu włoskiego renaissansu, pokryty siamskim potrójnym dachem z kolorowych cegieł; dach ten w pośrodku, na wysokim swoim szczycie jak i na obu końcach dźwiga po jednej z tych wspaniałych krągłych wieżyczek, powtarzających się na wszystkich pagodach, a które właśnie nadają miastu tę oryginalną cechę wywierającą imponujące wrażenie na przybyszu. Pałac ten jest mięszaniną sztuki europejskiej i siamskiej, kombinacją dwóch stylów, które pomimo swego kontrastu zlewają się w harmonijną całość i mile oku się przedstawiają.

W pierwszym dziedzińcu pałacowym ustawiona kompanja honorowa z muzyką, powitała księcia Haydenowskim hymnem ludowym, w następnym środkowym dziedzińcu druga kompanja honorowa zaintonowała także ten hymn, a oddalenie było dość wielkie, tak, że obie muzyki wzajem sobie nie przeszkadzały.

W przepysznej sali o wspaniałych kolumnach z bogatemi fryzami, sufitem i ścianami równie bogato ozdobionemi, przypominającej najwspanialsze sale Watykanu, zebrała się licznie cała królewska rodzina, dwór, ministrowie i dostojnicy wojskowi. Tam oczekiwano zjawienia się króla.

Wzdłuż ścian sali, w niszach utworzonych przez kolumny, wiszą artystycznie wykonane, naturalnej wielkości portrety członków królewskiej rodziny. Urządzenie sali bogate, ale w europejskim guście, wyróżnia się w niem jedynie elegancki, misternie rzeźbiony fotel ze słoniowej kości, dar Shibosa, króla Birmy.

Strój galowy cywilny dworaków składa się z obcisłego surduta, zrobionego z złotego brokatu, z jedwabnej jaskrawej chustki, kilka razy naokoło bioder owiniętej, której końce wzięte są w tył i do pasa przymocowane tak, że tworzą rodzaj krótkich do kolan szarawarów, noszonych zarówno przez kobiety jak i przez mężczyzn wszystkich stanów, cywilnych i wojskowych, od najniższych do najwyższych a i przez samego króla.

Chustki te, im większa uroczystość, tem z bogatszych są materji, książęce są haftowane złotem. Strój ten tak z obcisłym surdutem jak i z uniformem wojskowym, europejskiego kroju harmonizuje wcale dobrze i bynajmniej nie razi, gdy się go pierwszy raz ujrzy.

Obok sala tronowa, gdzie właśnie przyjęcie się odbyć miało. Tu już urządzenie jest czysto w siamskim guście. Tron stanowi estrada, a na niej nizki złoty podnóżek, na którym leży poduszka, gdyż zwyczajem wszystkich wschodnich narodów i Siamczycy siedzą ze skurczonemi pod siebie nogami. Obok tronu wznosi się do góry biały parasol królewski w dziewięciu promieniach. W sali stoją liczne złote i srebrne krzewa, danina książąt Laosa.

Wreszcie ukazał się król w towarzystwi pierwszej królowej i jej syna, następcy tronu, co nadawało przyjęciu pewną cechę serdeczniejszej poufałości.

Król, który liczy obecnie lat trzydzieście pięć, jest średniego wzrostu, a cera jego nie różni się od cery południowego Europejczyka, pomimo lekkiego typu mongolskiego jest to piękny mężczyzna o ożywionym wyrazie twarzy; ruchy, chód i cała postawa są swobodne i pewne siebie; ubrany był w biały mundur z czarnym, złotem haftowanym kołnierzem, do tego czerwone szarawary. Królowa jak wszystkie prawie kobiety siamskie ubrana tak samo jak mężczyzni, miała ze złotego brokatu surdut i ciemne szarawary, białe jedwabne pończochy bogato haftowane, włosy krótko ostrzyżone, à la malcontent ufryzowane, co wszystko razem czyniło ją podobną do szesnastoletniego wyrostka. Płeć jej znacznie ciemniejsza od płci króla, postać drobna i kształtna, a duże a łagodnym, pełnym kobiecego wdzięku wyrazie oczy robią królowę ujmująco piękną.

Młody książę, następca, jest ślicznym dziesięcioletnim chłopakiem, żywym portretem ojca, tak nadzwyczaj do niego podobny.

Śmiały, pełen życia, z niezmierną ciekawością przypatrywał się obcym przybyszom z dalekiej Europy, bystrym swym wzrokiem. Po skończonych ceremoniach oficjalnego przyjęcia władzca kraju białego słonia zawiązał z arcyksięciem ożywioną rozmowę w języku angielskim, przy której już nie potrzeba było tłumacza i długo prowadził ją z całą właściwą mu swobodą.

Następne dnie pobytu arcyksięcia podzielone były między oficjalne przyjęcia i odwiedziny u książąt rodziny królewskiej, objady galowe, zwiedzenia osobliwości miasta. Wśród nich najciekawszemi są niezawodnie pagody. Poświęcone czci Buddy, w jego osiemdziesięciu przemianach i jego znakomitszym uczniom, wznoszą się bogate i ozdobne we wszystkich częściach miasta. Są to całe kompleksa budynków, otoczone wkoło i zamknięte murem. Największy pomiędzy temi budynkami jest właściwa świątynia, w której składają się modły i mieści się posąg Buddy w kuczki siedzącego, przed nim stoi stół, a na nim kadzielnice, do których każdy wierny swoję daninę kadzidła dorzuca.

(Dok. nast.)

Kronika.

Lwów, dnia 26 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Libiąż wielki zapomogę w kwocie 400 zł.

Przygotowania w Krakowie. Z Krakowa nam piszą: W piątek odbyło się posiedzenie Komitetu, związanego w celu przyjęcia Cesarza w Krakowie. Komitet zostający pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta p. Friedleina podzielił się na trzy sekcje, czyli podkomitety.

Do podkomitetu recepcyjnego zaproszeni zostali pp. dr. Weigel, dr. Jordan, ks. kan. Midowicz, dr. Zoll i dr. Pieniążek; do podkomitetu dekoracyjnego pp. Gwiazdomorski, Knaus, Brudnicki, Armółowicz, Niedziałkowski i Kałużkowski; do podkomitetu porządkowego pp. Baranowski, dr. Szmidt i Eminowicz.

Sekcja recepcyjna, której przewodniczy dr. Weigel, zajęła się ułożeniem programu przyjęcia, zawezwaniem deputacyj z ułożeniem listy osób, które mają być umieszczone na peronie. Również sekcja dekoracyjna rozpoczęła już swe prace.

W ostatniej chwili posiedzenia zawiadomiono Komitet, że dyrekcja Kolei Północnej otrzymała wiadomość z Wiednia, iż program podróży cesarskiej zostanie nieco zmieniony. A mianowicie Cesarz ma przybyć do Krakowa nie o godz. 5 min. 20, ale o godz. 11 przed południem. W obec tego nie powzięto na razie żadnych postanowień.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała: Kornela Markowskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dolinowianach; Maksymiljana Szczytalskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zarudziu; Marję Szaffek, w Mycowie, stałą nauczycielką młodszą szkoły etatowej dwuklasowej w Krystynopolu.

Szach perski we Lwowie. We czwartek dnia 29 b. m. przyjedzie władzca Persji osobnym pociągiem kolei Państwowej z Peszty do Lwowa. Stanie tutaj o godz. 3 min. 10 popołudniu i zostanie oficjalnie przywitany. Tutaj też zasiądzie do objadu, sporządzonego przez własną kuchnią, którą wiezie ze sobą. O godz. 4 popołudniu ruszy w dalszą podróż do Teheranu.

Tadeusz Dwernicki, uwięziony przez władze rosyjskie akademik, którego sprawą poruszono w Radzie państwa i w najwyższych sferach dyplomatycznych, został w tych dniach uwolniony z więzienia.

P. Anna Bocskay, ulubienica lwowskiej publiczności, wystąpiła przed paru dniami gościnnie na scenie krakowskiej z trupą operetkową lwowską w operetce Suppego: „Boccacio" — w roli tytułowej. Zarówno publiczność jak prasa powitała artystkę nader sympatycznie. Podczas przedstawienia zrobiono pani Bocskay owację.

Aresztowania i rewizje. *Diło* donosi, że w domu posła ks. Ozarkiewicza w Bolechowie, oraz w domu tegoż syna dra Longina Ozarkiewicza w Stanisławowie, odbyły się w tych dniach rewizje i aresztowania. Uwięziono mianowicie pięć osób z Ukrainy, a to trzech młodych ludzi i dwie kobiety. Ks. Ozarkiewicz był we Lwowie i miał posłuchanie u JE. Namiestnika hr. Badeniego.

Na stypendjum w kwocie 90 zł. rocznie dla uczni z 4 niższych klas gimnazjalnych, lub też uczni seminarjum nauczycielskiego albo słuchaczy politechniki, pochodzących z miasta Gródka — rozpisało Namiestnictwo konkurs z terminem do 30 października r. b.

Ślub. W Krakowie odbył się ślub p. Józefa Zawistowskiego urzędnika magistratu lwowskiego z panną Zofją Olszewską.

Ślub zakonny. W kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbyła się w sobotę niezwykła a nader rozrzewniająca uroczystość. Ks. Leon Pasturzak, składał solenne śluby zakonne w ręce O. Bonifacego Jastrzębskiego kustosza prowincji.

Sprawa organizacji służby sanitarnej w gminach wejdzie w najbliższej sesji sejmowej na stół marszałkowski, jako przedłożenie rządowe. Tak więc doczeka się niebawem Galicja uporządkowania i unormowania opieki zdrowia i przestanie być terenem, po którym dotąd z taką łatwością grasowały wszelkie choroby nagminne.

Ciekawy fakt, jak władze polityczne zapatrują się na prawo przynależności do gminy—notarjuszy. Otóż na podanie jednego z notarjuszy prowincjonalnych o przyznanie mu prawa przynależności do gminy odpowiedziała mu zwierzchność na podstawie orzeczenia kompetentnego Starostwa, że c. k. notarjusze, w myśl rozporządzenia c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 29 października 1870 l. 13247 odnośnie do § 10 ustawy o przynależności z 3 grudnia 1863 dz. p. p. N. 105 nie mogą być uważani za urzędników w gminie osiadłych, przeto nie nabywają prawa przynależności do gminy urzędowej ich siedziby.

Gwałt publiczny. Z powiatu Krośnieńskiego donoszą do *Gazety urzędowej*: Włościanie gminy Smerecznej napadli w dniu 15 b. m. na las, który zostawał w sporze między dworem a gminą. Podczas sporu został przez podwójciego Stefana Kucirka, który im mylnie wyłożył rozlicz... Dukielskiego. Weszli oni do lasu, wycięli linję długości 200 sążni, a 2½ szerokości i wpędzili bydło do lasu. Gdy nazajutrz przybył strażnik leśny Antoni Pniewski i wzywał pasterzy do wypędzenia bydła, napadli nań gromadnie Smereczanie, a kiedy Pniewski użył broni palnej, opadli go, rozbroili i zbitego skrępowali. Wysłany ze starostwa z żandarmerją urzędnik uwolnił Pniewskiego, który leczy się w domu. Włościanie gminy przyznali się do winy i nie okazują żadnej skruchy. Śledztwo w toku.

W sprawie wydzierżawienia prawa propinacyjnego dowiadujemy się, odnośnie do umieszczonej w Nr. 194 *Przeglądu* wiadomości co do uchwały c. k. Dyrekcji funduszu propinacyjnego względem zawiadamiania delegatów do przeprowadzenia wydzierżawienia prawa propinacji po powiatach, iż z grona Dyrekcji zajmą się tą czynnością członkowie: St. hr. Badeni na powiaty Kamionka i Brody; St. Gniewosz na powiaty Przemyśl, Dobromil, Lisko, Sanok; Wincenty Gnoiński na powiaty Złoczów, Zaleszczyki.

Pierwsze czynności rozpocznie członek Dyrekcji St. Gniewosz, który urzędować będzie w biurach Wydziałów powiatowych w Przemyślu od 1—10 września, w Dobromilu od 10—15, w Lisku od 15—20, a w Sanoku od 20—28 września, o czem zawiadomił odnośne Wydziały powiatowe celem obwieszczenia w wszystkich miejscowościach przez przełożonych obszarów dworskich i Zwierzchności gminne.

Propinacje, co do których delegat nie osiągnie w drodze porozumienia odpowiedniej oferty, przedstawione będą zwierzchności do sprzedania licytacji, tak samo jak i te, co do których znaczniejsza licytacja będzie.

Dr. Józef Kallenbach, bibljotekarz Akademji umiejętności w Krakowie przysłał redakcji *Nowej Reformy* sprostowanie fałszywych twierdzeń w piśmie tem umieszczonych, o których donosił nasz korespondent krakowski.

Sprostowanie to opiewa:

W nrze 191 *Nowej Reformy* z dnia 22 sierpnia b. r. wyczytałem w artykule p. n. „Rozstrój Akademji" następujący ustęp:

„Tymczasem dowiadujemy się, że nieporządki i bezład w zbiorach i bibljotece Akademji większe są, niż przypuszczano i mówiono. Bibljoteka zwłaszcza ma być w okropnym stanie. Bibljotekarz p. K. dwa lata blisko przebywał za granicą, a tymczasem bibljoteką zarządzano w sposób zastępczy, skutkiem czego wielka część dzieł ma być zupełnie zdekompletowaną."

Ponieważ szczegóły powyższe nie są zgodne z prawdą, upraszam zatem na podstawie § 19 ust. pras. o zamieszczenie w najbliższym nrze *N. Reformy* niniejszego sprostowania:

1) Nieprawdą jest, jakobym przebywał za granicą blisko dwa lata. Otrzymawszy bowiem od rady szkoły Batignolskiej w Paryżu stypendjum dodatkowe im. Śniadeckich, uzyskałem od Akademji umiejętności urlop celem odbycia za granicą studjów w bibljotekach londyńskich i paryskich.

Przebywałem za granicą od listopada 1888 r. do końca maja 1889 r., zatem miesięcy siedm, a nie dwa lata, jak podała *Nowa Reforma*.

2) Bibljoteka Akademji umiejętności nie jest „zdekompletowaną", bibljoteki nie okradziono. Kilka książek nadesłanych w darze ze Sztokholmu katalogowano w górnej sali Akademji (nie w bibljotece). Podczas katalogowania zauważano, że według nadesłanego poprzednio spisu powinno być dzieł więcej. Korespondencja ze Sztokholmem jest co do tej sprawy w toku. Być bardzo może, że książek kwestjonowanych nie wysłano jeszcze ze Sztokholmu; na wszelki wypadek wykaz darów brakujących ze Sztokholmu przesłano zaraz po wykryciu kradzieży w innych zbiorach c. k. sądowi karnemu w Krakowie. Z wyjątkiem tedy tego wypadku wątpliwego, wiadomość o zupełnem „zdekompletowaniu" bibljoteki Akademji jest z gruntu fałszywą."

Zmarli. Paweł Bereźnicki, słuchacz drugiego roku prawa, zmarł we Lwowie w 25 roku życia.

Teresa Offenbach, żona restauratora, zmarła w 56 roku życia we Lwowie.

Walenty Migała, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 48.

Odwołanie. *Deutsches Volksblatt*, zostający pod redakcją p. Verganiego, zamieścił niedawno artykuł, w którym w sposób drastyczny omawiał znaną broszurę dra Witołda Lewickiego „Nasze czy obce żywioły" i autora jej dotknął osobiście.

Z tego powodu udał się dr. Lewicki do Wiednia i zażądał od p. Verganiego wyjaśnień ewentualnie satysfakcji honorowej. Ostatecznie sprawa została załagodzoną w ten sposób, że p. Vergani zamieścił w swem piśmie w numerze z 21 bm. formalne odwołanie poprzedniej nieprzedmiotowej recenzji z broszury dra Lewickiego, dodając, że polegała ona na mylnych informacjach przysłanych ze Lwowa.

W odwołaniu tem p. Vergani ubolewa, że został przez swego korespondenta w błąd wprowadzony, i konstatuje że wszystkie twierdzenia w dotyczącym artykule zawarte a ubliżające drowi Lewickiemu są nieprawdziwe.

Z miłości odebrała sobie życie w Breitensee kobieta ośmdziesiąt cztery lat licząca. Zakochała się w maszyniście kolejowym, czterdziestoletnim dorodnym mężczyźnie. Zapisała mu ona połowę swego majątku, byle ją tylko poślubił; ale maszynista odtrącił tę darowiznę. Wówczas rozszalała starowina nie namyślając się długo, powiesiła się na zwyczajnym szpagacie od cukru.

Jenerał Boulanger w dniu 21 bm. został dziadkiem. Żona bowiem kapitana Marcelego Driant w Ain-Drabam powiła syna, któremu na chrzcie św. dano imię Henryk. Matką chrzestną była jenerałowa Boulanger.

Autokrytyka cara Aleksandra III. W Genewie pojawią się niebawem w druku „Pamiętniki Aksakowa". Miedzy innemi znajdzie się w nich list z datą 28 maja 1866, pisany do Aksakowa przez ówczesnego carewicza, a dzisiejszego Aleksandra III., ciekawy z tego względu, że w nim władzca Rosji sam opisuje swój charakter.

List ten opiewa:

„Mój kochany przyjacielu Aksakowie! Muszę Wam ponownie wyznać, że położenie moje nie zadowalnia mnie wcale. Jest ono za świetne dla mego charakteru, lubującego się w spokoju życia rodzinnego. Życie dworskie nie dla mnie. Obcowanie z ludźmi na dworze sprawia mi codzienne przykrości. Nie mogę przyzwyczaić się do tego, ażeby banalność tych ludzi z zimną krwią osądzać. Niestety muszę to wszystko znosić li dla tego, ażeby dostąpić zewnętrznych zaszczytów, które według mego zapatrywania nie warte ani kopiejki. Czuję się nieszczęśliwym w tem towarzystwie, w pośród tych ludzi, których nie znosiłbym nawet jako lokai u siebie. Ale — ach! oni piastują najwyższe urzędy państwowe!... Koniec końców, mój drogi, muszę wyznać, że śmierć brata mego przyniosła mi niepowetowane szkody. Nie czuję się powołanym do wielkiej misji, którą mi los przeznaczył, bo jeśli już jako następca tronu czuję ciężar nieznośny, to o ileż przykrzejszy będzie ten ciężar w przyszłości.

„Oto jest wielka tajemnica, z której Wam już dawno zwierzyć się chciałem; myślę, że nie potrzebuję Cię prosić, abyś jej nie wyjawiał nikomu, pojmujecie bowiem, ile to kosztowaćby mnie mogło".

Ażeby zapobiedz z góry wszelkim powątpiewaniom o autentyczności tego listu, zamierzają wydawcy dołączyć do „Pamiętników Aksakowa" *facsimile* listu.

Fora ze dwora! *Noworossyjskij Telegraf*, wychodzący w Odesie, donosi, że rząd bułgarski zakazał przywożenia do Bułgarji rosyjskich dzienników. Minister sprawiedliwości przesłał odnośne rozporządzenie prokuratorom, wzywając ich do ścisłego pilnowania odnośnego zakazu.

Znaleziony skarb. Z powiatu hajsyńskiego na Ukrainie piszą nam:

Niedawno robotnicy zajęci nad brzegami Bohu łamaniem kamieni na drogę humańską natrafili na skarb zamurowany między skałami a ukryty na gruntach należących do włościan miasteczka Ładyżyna. Skutkiem tego władze gminne powiatu hajsyńskiego w gubernji podolskiej czynią w dalszym ciągu poszukiwania z nadzieją wpadnięcia na ślad większych jeszcze bogactw.

Sądząc z resztek, które zwierzchności udało się ocalić, skarb musiał się przedstawiać dość poważnie: jest tam kilkanaście łyżek srebrnych, miska, kubek, pierścienie, pasy cenne srebrem wysadzane, guziki itp. przedmioty staroświeckie, niektóre bardzo pięknej roboty. Mówią, że była tam znaczna ilość monet; ale te jako łatwiejsze do ukrycia zaginęły.

Wnosząc z rozmaitych herbów i liter łacińskich znajdujących się na znalezionych przedmiotach, możnaby przypuszczać, że skarb ten został tu ukryty przez jakiegoś watażkę hajdamaków podczas znanych zaburzeń i bezprawi z końca wieku ośmnastego. Przypuszczenie to tem prawdopodobniejszem się wydaje, że na drugim brzegu Bohu, o kilka wiorst od tego miejsca, znajduje się pole które tamtejsi mieszkańcy wskazują jako miejsce ostatecznej porażki głośnego niegdyś Żeleźniaka.

Skandal.

W salonie u państwa Z. wybucha ogień.

Ugaszono go z trudem.

Pani Z., już po ugaszeniu pożaru, woła wzburzona:

— To skandal!.. jest w domu pokojówka, kucharka, młodsza — i na razie ani jednego strażaka!

Część ekonomiczna.

— Jesienny jarmark na konie w Krakowie. W dn. 23, 24, 25, 26 i 27 września odbędzie się jesienny jarmark na konie w Krakowie. Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, tudzież na placu przy tejże ujeżdżalni. Konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, urządzonej przez dzierżawcę p. Ignacego Zangena, tudzież w stajniach hotelów, domów zajezdnych i prywatnych. W dniu 24 go września we wtorek odbędzie się jarmark dla koni włościańskich na targowisku Groble. Wyjaśnień udzielać będzie wydział III magistratu miasta Krakowa, który również będzie przyjmował zgłoszenia i załatwiał dotyczące korespondencje.

= Rok szkolny w wyższej szkole rolniczej w Dublanach rozpoczyna się dnia 23 września. Na uczniów zwyczajnych przyjmują się kandydaci posiadający świadectwo dojrzałości z gimnazjum filozoficznego lub też szkoły realnej. Nie posiadający takich świadectw dojrzałości mogą być przyjęci po złożeniu egzaminu wstępnego, przy którym kandydat egzaminowanym będzie ustnie z matematyki i fizyki w zakresie kursu gimnazjalnego, a za pomocą pisemnego wypracowania na zadany temat wykaże, że pisze poprawnie po polsku i dostateczne wykształcenie umysłowe posiada.

Kandydaci, którzy przez dłuższy szereg lat praktycznie gospodarstwem wiejskiem się zajmowali lub też odbywali dłuższe studja w wyższych zakładach naukowych, mogą zostać uczniami nadzwyczajnymi.

Podania o przyjęcie wraz z metryką i świadectwem szkolnem należy nadsyłać pod adresem Dyrekcji krajowych szkół rolniczych w Dublanach pod Lwowem.

= Rada zawiadowcza kolei Karola Ludwika odbędzie swoje posiedzenia dnia 30 i 31 b. m. i na nich ustanowi termin, na który zostanie zwołane Walne zgromadzenie akcjonarjuszy, celem zatwierdzenia układu, zawartego z rządem w celu pokrycia kosztów budowy drugiego toru. Termin Walnego zgromadzenia wyznaczony będzie prawdopodobnie na początek listopada b. r.

= Międzynarodowy targ zbożowy w Wiedniu, który dziś został otwartym, będzie liczył mniej uczestników, niż miały ich poprzednie targi. Zazwyczaj brało udział w wiedeńskich targach 5—6000 uczestników. Na targ tegoroczny zgłosiło do onegdaj jeno 2000 firm swój udział. Targ wypadnie przeto bezwątpienia równie niepomyślnie, jak tego roczne zbiory ziemiopłodów w Austrji.

= Towarzystwo zaliczkowe i ochrony własności ziemskiej w Białej ma niebawem pomnożyć liczbę instytucyj finansowych, opartych na wzajemności. Terenem działania tego zawiązującego się stowarzyszenia mają być krańcowe powiaty zachodniej Galicji, a celem: ochrona mniejszych i większych obszarów ziemi od przechodzenia w obce ręce w ten sposób, żeby je zakupywać i oczyszczać z intabulowanych długów, a następnie rozsprzedawać w mniejszych i większych kawałkach włościanom lub w ogóle chęć kupna mającym.

W razie szerszego rozwoju miałoby Towarzystwo następujące dalsze zadania statutowe: wspólną sprzedaż płodów rolniczych a przedewszystkiem wyszukiwanie korzystnych dróg zbytu. wspólne zakupywanie nasion gospodarczych po tańszych, hurtownych cenach, tworzenie spółek przemysłowych do przerabiania własnych produktów rolniczych w sposób fabryczny, wreszcie urządzenie stacji doświadczalnej nowych zbóż, nasion rolniczych i jarzyn. Daj Boże, aby z tego obfitego programu zdołało nowe stowarzyszenie zrealizować chociażby punkta najważniejsze. Zgromadzenia przygotowawcze, celem zawiązania Towarzystwa, odbyć się mają d. 26 b. m. w Myślenicach i d. 28 b. m. Żywcu.

= Na międzynarodowym targu zbożowym nie zmieniła się sytuacja w ubiegłym tygodniu. W pszenicy szacuje statystyka handlowa potrzebę importu na 83, wydatność eksportu na 98.3 mil. hektolitrów. Oszacowanie to jest bez wątpienia zbyt optymistyczne. Widać to na szacunku zbioru pszenicy w Austrji, który to zbiór oznaczono na 50 mil. hektolitrów, a przeto nieochybnie za wysoko. Chociażby jednak przesadnem było to oszacowanie — to wszelako pewnem, że tegoroczny sprzęt pszenicy wraz z zapasami pozostałymi z tamtorocznej kampanji pokryje w zupełności potrzeby europejskiej konsumcji. W obec tego panowała na zachodnich targach Europy tendencja wyczekiwania, a jeno targi niemieckie idąc za importem danym z Rosji dążyły ku podniesieniu cen. To stanęła na przeszkodzie regulacji cen na naszych targach krajowych. Regulacja ta rozpoczęła się oczywiście w kierunku zniżkowym, odpowiednio do cen, płaconych obecnie w zachodnich krajach Europy. Było to koniecznem, aby umożebnić jakikolwiek wywóz naszych produktów rolnych, lecz nie zrozumiała tego giełdowa spekulacja, a chwytając się sposobności podwyższenia się cen na targach niemieckich, znów oparła się projektowanej zniżce. Zapędy te spekulacji wykluczyły prawie zupełnie faktyczne obroty w zbożu i ograniczyły transakcje na czysto spekulacyjne układy terminowe. Zakończono więc ubiegły tydzień z brakiem ruchu w gotowym towarze, lecz z podwyżką cen tak w nim, jak w operacjach terminowych.

Oto zmiany w cenach z ubiegłego tygodnia:

pszenica	na jesień	8 30 —	8 76	zł.
„	„ wiosn.	9 00 —	9 48	„
żyto	„ jesień	6 92 —	7 12	„
„	„ wiosn.	7 32 —	7 54	„
owies	„ jesień	6·50 —	6 72	„
„	„ wiosn.	6 88 —	7 18	„
spirytus		13.50 —	13·62½.	

Wiedeń 24 sierpnia.

(Z) Wczoraj rozruszała się nieco nasza spekulacja i dalej szła w kierunku zwyżkowym w kolejach czeskich i akcjach górniczych. Głównie zwracano się ku Alpinom, gdyż one poszukiwane chętnie przez Paryż i Berlin, tak szalonym pędem biegły w górę, iż wczoraj dosięgły kursu 84 zł., niepraktykowanego dotąd od czasu pojawienia się tych akcyj na giełdowym parkiecie. W obec tak nagłego i znacznego wzrostu kursowej wartości tych akcyj, garnięto się gromadnie ku tym nowym gwiazdom spekulacyjnym, lecz niestety ich blask począł dziś już gasnąć, bo z zamknięciem dzisiejszej giełdy notowano je zamiast po 83 tylko po 82·50.

W takim zwrocie ku zniżce, Alpiny nie stały odosobnione, gdyż towarzyszyły im akcje bankowe, które dziś utraciły zwyżki, zdobyte wczoraj. Tego losu nie doznały papiery transportowe. Wczoraj i dziś szły one stale w górę, a Ludwiki, wzgardzone od długiego czasu przez kulisę, dziś posunęły się z 193 na 195 50 zł., a podwyżka ta była wynikiem świeżo ogłoszonego raportu o ruchu na tej kolei w drugiej dekadzie b. m. W tym okresie tak silnie wzmógł się ruch na naszej kolei iż kiedy w tym samym perjodzie r. 1888 dał dochodu jeno 208.210 zł., to w r. b. przyniósł on brutto 245.607 zł, czyli przeszło o 20 pr. wyżej. Wiadomość podana przez angielski *Standard* o wymarszu wojsk rosyjskich z Kaukazu ku zachodnim granicom caratu i bliskość miesięcznej likwidacji nie dozwalały spekulacji rozszerzyć dziś repryzy walorów transportowych i przemysłowych na inne pola spekulacyjne. Stawała temu w poprzek drożyzna reportu, już od onegdaj objawiająca się, gdyż nawet najznaczniejsze banki niżej 5 pr. nie zaliczały dziś gotówki.

Obroty kurczyły się przeto, a chociaż tendencja zwyżkowa utrzymywała się, dzisiejsze transakcje zamknięto z niejedną ujmą kursową.

Oto notowania końcowe z piątku i soboty:

kredyt. austr.	305·50	304·75
„ węg.	317 25	317·—
anglob.	128·10	129 50
bankv.	109 50	109 50
uniony	228·90	229·50
laenderb.	236·40	235 50
ludwiki	193·50	195·50
czerniowieckie	234 75	235 25
renta pap. wsp.	83 65	83·75
„ srebrna	84·75	84 70
austr. złota	109·90	109·95
5% austr.	99·50	99 50
węg. złota	99·90	99 90
5% węg.	94 90	94·00
Ruble	1.23¾	1.23½

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 26 sierpnia. Cesarz odjechał wczoraj wieczorem do Ischl. Perski prezydent ministrów i poseł perski złożyli wizytę hr. Kalnoky'emu, a hr. Kalnoky rewizytował ich.

Szach perski i arcyksiążęta i świta szacha udali się wczoraj koleją zębatą (Zahnradbahn) na Kahlenberg. We wspaniale przystrojonych salonach hotelu na Kahlenbergu odbył się obiad na 26 nakryć. Wieczorem był szach na przedstawieniu w operze. W loży dworskiej byli prócz szacha wszyscy obecni w Wiedniu arcyksiążęta i arcyksiężniczki.

Cesarz chciał złożyć wizytę książętom siamskim, a niezastawszy ich w hotelu zostawił swą kartę.

Na posiedzeniu komisji międzynarodowego targu zbożowego podniósł prezydent Naschauer ogłoszony w dziennikach list do francuskiego ministra rolnictwa Vyette'a z powodu jego niekorzystnego wyrażenia się o wiedeńskim targu.

Wskazał także prezydent na zjawisko w życiu socjalnem Wiednia, że znaczna część uczestników targu zażądała, aby targ ten nie odbył się w Wiedniu. Targ przyszedł do skutku ze względu na jego ekonomiczne znaczenie, tudzież ze względu na intencję rządu i gminy. Przyjęto jednogłośnie rezolucję przełożonego związku niemieckich młynarzy, Wyngarta, podnoszącą znaczenie targów międzynarodowych i wyrażającą zdanie, że i na przyszłość Wiedeń jest najodpowiedniejszem miejscem na odbycie tych targów.

Budapeszt 26 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza nominację Jossipovicha ministrem Kroacji.

Poczdam 26 sierpnia. Cesarstwo niemieckie powrócili tutaj.

Petersburg 26 sierpnia. Jenerał Mansei, komendant grenadjerów, mianowany został komendantem korpusu gwardyjskiego w miejsce księcia Aleksandra Oldenburskiego.

Urzędownie potwierdza się wiadomość o mianowaniu Ignatjewa jeneralnym gubernatorem kijowskim.

Komendant wojsk kijowskiego okręgu jenerał Radecki mianowany został członkiem rady państwa.

Wiedeń 26 sierpnia. Szach perski był wczoraj na kolacji u posła perskiego. Dziś rano odjechał parowcem do Budapesztu, pożegnawszy się na placu lądowania serdecznie z arcyksięciem Karolem Ludwikiem. Austrjacka służba honorowa odprowadzi szacha aż do granicy rosyjskiej t j. do Podwołoczysk, tylko jenerał Thoemmel, będąc cierpiącym, prosił, ażeby mu wolno było już z Pesztu powrócić.

Szach zamyśla zostać w Peszcie do 28-go b. m

Wiedeń 26 sierpnia. Na tutejszym targu zbożowym było obecnych 2500 uczestników. Targ otworzył, jako zastępca rządu szef sekcyjny Haardt wyrażając nadzieję, że również na przyszłość istnienie międzynarodowego targu jest zabezpieczone. W ten sam sposób przemawiał w imieniu miasta Wiednia zastępca burmistrza dr. Prix poczem prezydent giełdy zbożowej Naschauer obwieścił otwarcie targu

Londyn 26 sierpnia. Wczoraj po południu w Hydeparku uchwaliło zgromadzenie 80,000 bezrobotnych robotników stać wytrwale przy swoich żądaniach, aż one zostaną przyznane. Porządek nie był zamącony.

Bochum 29 sierpnia. Na wiecu katolików, po powitaniu przybyłych przez proboszcza Koestera, oświadczył Windhorst, że wybór miasta Bachum na miejsce obrad wiecu ma dać dowód, że katolicy mają odwagę zatknąć tu swój sztandar i że stosunek robotników do pracodawców musi zostać uregulowanym na silniejszych podstawach.

Mówca i jego polityczni przyjaciele poświęcą tej sprawie szczególniejszą uwagę w najbliższej sesji parlamentu.

Nadesłane.

Podziękowanie: Czuję się w miłym obowiązku podziękować publicznie W. P. Melbechowskim w Tarnopolu za rodzicielską opiekę nad moim synem wstępującym do zakładu w Chyrowie i potem wszystkim Ich domownikom.

Dr. Konstanty Męciński,
lekarz powiatowy w Skałacie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 sierpnia 1889.

Hotel Żorża: O. Bieńkowski z Wołynia. Dr. F. Grzegorczyk z Przemyśla. Ks. W. Grzegorczyk z Pruchnika. J. Sarnecki z Odessy. W. Grünes z Wiednia. J. Paygert z Streptowa. A. Sist z Hamburga. E. Kozicki z Pobereża. R. Grocholski z Rożysk. J. Goldstaub z Hamburga.

Hotel Europejski: H. Mandl z Wiednia. J. Gomiński z Zalesia. M. Podlewska z Zadarowa. Br. Roiz z Brzeżan. Br. Freudenthal z Malechowa.

Hotel Lanca: J. Hartmann z Wiednia. J. L. Ivanitzki z Langenlois. B. Fürstenau z Pilzna. E. Menkes z Tarnowa. A. Fleischl z Przemyśla.

Hotel Angielski: T. Wrzosek z Krakowa. H. Karszniewicz z Bełza. W. Kowalski z Żurawna. E. Puchalski z Dworzec. J. Biliński z Wierzbowa. J. Ormezowski z Halicza. J. Durzycki z Podola rosyjskiego.

Lwów. Z Izby handlowej 26 sierpnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	193 —	196 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234 25	237 25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc w. a.	100 —	101 —
5% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „ „	98 45	99 45
„ „ „ 4% „ „	92 80	93 80
3 Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ (d) 5%) 2 „ „	46 —	49 —
4 Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic 5 prc m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj 5 prc w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 50	97 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6 Monety.		
Dukat holenderski	5.58	5.68
Dukat cesarski	5 61	5 71
Napoleondor	9 44	9.54—
Półimperjał rosyjski	9.68	9·78
Rubel rosyjski srebrny	1·38	1·48
„ „ papierowy	1·22½	—1·24½
100 marek niemieckich	57.90	58 00

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 26 sierpnia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt	304.25	Węg. kolej półn. wschodn.	186 —
Alpiny	82.70	Wiedeńskie losy kom.	143 75
Kredyty węg.	316.—	Akcje tyton.	107.50
Angl. banki	129 25	Gal. obl.indem.	104 75
Uniony	229.25	Elbethale	221·50
Ludwiki	195 75	Länderbanki	235.75
Nordbany	254.25	Renta zł. węg.	99·65
Lombardy	115 50	Bankvereiny	109 50
Losy tureckie	33 40	Renta węg. pap	94 67
Staatsbahny	223.25	Ruble	1 23.65
Czerniowieckie	235 25		

Usposobienie słabe.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889,

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór pociąg osobowy do Stryja Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 5 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co piątku. 5 godz. m. 1 po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co wtorku.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy. Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m z rana pociąg mięszany co wtorku i piątku z Rawy ruskiej.

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

Pojedynczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 5 centów.

(54)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin

(Ciąg dalszy.)

— Wiesz co, baronie, że mnie zaciekawiasz niezmiernie?...

— A! do licha, wiem!...

— Czy nie zamierzasz zaspokoić mojej ciekawości?

— Niezadługo...

— Dla czegóż nie zaraz?...

— Ponieważ poleciłem pańskiemu lokajowi, aby kazał zaprządz do powozu, którym tu przybyłem... Powinien już być gotów, a ponieważ pan mi towarzyszysz, pomówimy o tem w drodze... Czy się pan na to zgadzasz?

— Zgadzam się na wszystko, czego pan życzysz sobie...

Służący przyszedł w tej chwili zawiadomić, że powóz zajechał, pan Polart wsunął mu tajemniczo w rękę znowu sztukę czterdziesto frankową.

— Kochany wicehrabio, — rzekł następnie, — jestem na twe rozkazy...

— Jedźmy!...

W chwilę potem obaj panowie, z cygarami w ustach, rozparci w najętej karecie podążali drogą ku Tulonowi.

— A teraz, — spytał Gontran, — czy nadeszła chwila, abyś mi pan opowiedział owe rzeczy tak dla nas obu interesujące, znalezione w nocnej lekturze?...

— Odgadnij też pan co to być może!...

— O! zrzekam się tego z góry!... Jak żyję nie mogłem odgadnąć nigdy żadnej zagadki.

— Co byś powiedział, gdybym w tej bogatej żyle odkrył dla pana natychmiastowy majątek?...

— A cóż! powiedziałbym, że ten majątek przychodzi mi bardzo w porę!... Ale, szczerze mówiąc, wątpię trochę...

— A nie masz pan racji... Przed upływem trzech miesięcy byłbyś bogatym!..

— Co znowu!...

— Czy zapominasz, wicehrabio, że ja mówię zawsze tylko na pewno...

— A ten majątek wyjdzie z owej książki pana Balzaka!...

— Stanowczo z owej książki.

— Jakaż będzie cyfra jego?...

— Jakąż jest cyfra osobistego majątku pańskiego ojca?...

— Mniej więcej trzy miljony.

— Ponieważ zatem masz pan dwie siostry, będziesz miał na siebie miljon.

— Panie baronie, — zawołał Gontran, — więc tu chodzi o majątek mego ojca?...

— Po prostu.

— I pan mówisz o podziale między siostry i mnie?...

— Ależ tak, mój Boże.

Młody człowiek pobladł okropnie.

— Czy śmiałbyś pan... — wybąknął, — czy śmiałbyś proponować mi zbrodnię?...

Pana Polart napadł śmiech homeryczny.

— Słowo honoru, kochany wicehrabio, — odparł po chwili, — jesteś nieoceniony!... Czy przypadkiem sądzisz pan może, żem przez lat dwadzieścia wiosłował na galerach Jego Królewskiej Mości, jak się mówiło niegdyś?... Mówię ci o rzeczy najniewinniejszej w świecie, a tu wyobraźnia twoja nagle stwarza melodramat okropny i krwawy!... Ja myślę o prostej i zwykłej formalności sądowej, wielce użytecznej dla dobra jenerała, a pan natychmiast widzisz mnie pogrążonego w jakiejś zbrodniczej machinacji i zamierzającego uzbroić twą rękę w nóż ojcobójczy.... No proszę, więc ani domyślasz się, że muszę chyba mieć minę wielkiego łotra, pełnego krwawych pomysłów? Jeśli taką opinję miewasz pan o swych przyjaciołach, pozwolę mi powinszować sobie serdecznie!...

— Wybacz mi pan, — odpowiedział Gontran, wielce zakłopotany, — ja bo źle zrozumiałem... myśl słów pańskich... i wyznaję nawet, że teraz...

— Nie możesz pochwycić jej jeszcze, nieprawdaż?...

— Przyznaję.

— Mówiłem tu któregoś dnia, nie pamiętam już z jakiego powodu, że panu należy zawsze stawiać kropki nad i... I nie zmieniłem tego mniemania... skutkiem tego muszę wytłómaczyć się teraz kategorycznie. Tom Balzaka, który czytałem tej nocy nazywa się: „Wzięciem w kuratelę"... No, a teraz czy pan już rozumiesz?...

— Nic.

— Do djabła!... zdaje mi się, że to już brak dobrej woli!... Czy znasz pan cokolwieczek kodeks?

— Ani trochę.

— To wielki błąd.

— Przecieżem nie adwokatem...

— Miejsza z tem... trzeba zawsze znać kodeks... to rzecz bajecznie zajmująca. To moja ulubiona lektura w chwilach wolnych. Nie umiałbym powiedzieć panu, ile pilne czytanie go może przyczynić się do uniknięcia pewnych szkopułów i uchronienia się od niebezpiecznych wypadków w życiu!... Wracając do kwestji, która nas zajmuje, czy wiesz pan przynajmniej co to jest kuratela?

— Dość niejasno.

— A zatem ja to panu lepiej wyjaśnię. Kuratela jest to opieka prawna, obrona, legalna gwarancja, dana spadkobiercom człowieka, którego stan niedołęstwa umysłowego, zdziecinnienia lub obłąkania jest skonstatowany, zgodnie z formami wymaganemi przez lekarza i odnośnego urzędnika. Skoro raz już orzekł sąd kuratelę, wzięty w nią, nie może już mieć prawa używania, rozporządzania majątkiem, ani administrowania swoimi dochodami. Istnieje on jeszcze, bezwątpienia, ale tak jakby już nie żył, a majątek jego zostaje rozdzielony między naturalnych spadkobierców. Czy rozumiesz pan teraz dla czego mówiłem przed chwilą, że w przeciągu trzech miesięcy od dnia dzisiejszego będziesz miał miljon?...

— Rozumiem, że radzisz mi pan zastosowanie przeciw memu ojcu tych okropnych praw, o których mi mówisz.

— Tak, bezwątpienia, rady tej udzielam panu i spodziewałem się, wyznaję, że ją pan przyjmiesz chłodno.

— Albo wiem choćby, czy ona się da urzeczywistnić? Mój ojciec nie jest obłąkanym i zdaje mi się, że odrzuconoby żądanie dlań kurateli.

— To się pan mylisz najzupełniej, pański ojciec nie jest obłąkanym, zgoda, ale [illegible] taki, jak je pan nazwałeś, dowodzące wedle mnie zupełnego i niedającego się zaprzeczyć zdziecinnienia. To wystarcza aż nadto dostatecznie, aby umotywować żądanie dlań kurateli. Wreszcie sformułuj pan tylko podanie, a ja panu poręczam za skutek. I cóż nie mi pan nie odpowiadasz?...

— Cóż panu mogę odpowiedzieć? To co mi proponujesz przeraża mnie.

— Co! majątek?

— Nie, ale cena, którą go trzeba okupić.

— Zdumiewający jesteś, kochany wicehrabio! Że dwadzieścia razy irytowałeś się wobec mnie, że ojciec twój żyje tak długo, a teraz, kiedy ci podaję wyborny sposób odziedziczenia majątku jego jeszcze za życia, wahasz się.

— Mój ojciec ma chwile zupełnej przytomności, zupełnej jasności umysłu i cofam się przed myślą, że on mam zatruć, więcej powiem, zbezcześcić ostatnie dni jego.

Uśmiech okrutnej ironji podniósł usta barona.

— O! synu przykładny i czuły! — zawołał, — wzorze cnót domowych!... ideale rodzinnej czci i wielbicielu dachu ojcowskiego!... Na honor, mnie pan rozrzewniłeś do głębi zdaje mi się nawet, że łza spływa z mych oczu zwilżonych!

Potem natychmiast pan Polart dodał suchym, stanowczym głosem:

— Stanowczo, drwisz sobie ze mnie wicehrabio?

— Nie miałem ani na chwilę tej myśli.

— A więc cóż znaczy ta komedja sentymentalna, którą odgrywasz dość niezręcznie, mówię ci to otwarcie z przykrością? Ta rola zupełnie nie leży w rodzaju pańskiego usposobienia... daję ci radę, abyś jej zaprzestał dał pokój, bo właśnie miałbym ochotę wygwizdać cię za nią, jak na to zasługujesz!... Od lat piętnastu czy dwudziestu kochany wicehrabio, zatruwasz o ile tylko zatruć można, wszelkimi sposoby życie twemu ojcu! Jeśli w tym czasie nie umarł już dziesięć razy ze zmartwienia, to już nie pańska wina! I ot nagle, w ostatniej chwili, kiedy chodzi o wyciągnięcie tylko ręki, by pochwycić miljon, zadajesz pan kłam w najgłupszy, w najśmieszniejszy w świecie sposób i swoim czynom i swoim zasadom! Jak się zdaje, w sercu pańskiem miłość synowska podobną jest do kwiatu aloesu, który jak powiadają, raz na sto lat zakwita! Preczże, jeśli łaska, z temi niedorzecznemi sentymentalizmami i zostań pan napowrót wicehrabią Gontranem de Presles, to znaczy graczem namiętnym, śmiałym hulaką, nakoniec prawdziwym szlachcicem, który, gdy jest bez grosza sprzedałby djabłu duszę za garść złota! Twój ojciec oddany pod kuratelę, leguje ci majątek! Jutro zrobisz pan podanie. Wszak to ułożone?

— Nie.

— Wahasz się pan?

— Nie waham, odmawiam.

Po raz drugi na ustach pana Polarta zawisł uśmiech szyderczy, szatański; uśmiech Mefistofelesa zakuwającego nogi Fausta w ciężkie kajdany złego.

— Unikajmy nieporozumień, kochany wicehrabio, — rzekł następnie. — Nadzwyczaj wielki żal mam do pana, za to, że mnie zmuszasz zawsze mimo mej woli do ostateczności które niezmiernej łagodności mego charakteru tak są nieskończenie przykre... Skoro wszakże znaglasz mnie pan do tego, widzę się zmuszonym postąpić z panem inaczej niż drogą rady. Posłuchaj mnie więc uważnie i zważ sobie słowa moje... Trzeba, rozumiesz mnie pan, trzeba, aby hrabia de Presles, ojciec pański oddany został pod kuratelę! To rzecz konieczna! Ja tak chcę!

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Kamienica we Lwowie i wieś **zadzierżawiona** do zamiany razem na skutek **pod własnym** zarządem. Bliższe Wp. Horwat ulica Hetmańska. 57 6—6

KUCHARZ znający swój fach, trzeźwy spokojny, lub dobra a stateczna kucharka, znajdzie umieszczenie na wsi. Zgłoszenia listowne: Wincenty M. p. Skałat poste restante.

RZĄDZCA ekonomiczny lub ekonom, zdolny, energiczny, w sile wieku, w każdej gałęzi gospodarstwa wiejskiego wykształcony, poszukuje posady rządzcy lub ekonoma od 1 września. Łaskawe zgłoszenia proszę nadsyłać pod literą M. K. poste restante Mościska.

SPRZEDAJĘ: Bluntschlego Staatsrecht (1886) za zł. 3·80, Janka Strafrecht (1884) za zł. 1·60 i Pandecta Exnora (skrypta wiedeńskie) wszystko w dobrym stanie, prawie nowe. Adres: A. Fichmann, Stanisławów.

Alexander Pirch bronzownik w Sanoku wykonuje wszelkie naczynia kościelne i cerkiewne.

Do apteki w Krakowcu, poszukuje ucznia F. Walerak.

Cukiernia B. Pindora w Sanoku poszukuje ucznia do praktyki, zamiejscowi mają pierwszeństwo.

Ktoby miał tanio do sprzedania stare, choćby niekompletne książki polskie lub niemieckie treści naukowej jak: literatura, historja (tylko w języku niemieckim), tłumaczenia polskie klassyków grec. lub łacińskich, dzieła klasyków niemieckich itd. raczy się zgłosić w anonsach „Przeglądu" z podaniem tytułu i ceny każdego dzieła, oraz dokładnej adresy.

W Stanisławowie w ogrodzie A. SCHMIDTA są do nabycia drzewka owocowe i krzewy, grusze, jabłonie, czerechy, wisznie i śliwy po ct 40 za sztukę, 100 sztuk zł. 35. Flance szparagowe erfurtskie i conowers, kopa 1 zł. 20 ct. Melony ananasowe, sztuka 20 ct. Kawony 20 ct. Bukiety ręczne zwykłe i fantazyjne urządzenia, jakoteż wieńce dowolnej wielkości po miernej cenie. Arum odorum 30 cm. wysokie 80 ct. Dracena lineata 80 cm. wysoka sztuka 50 ct. Azalea 3letnia 80 cm. wysoka sztuka 80 ct. Flance perenów wiecznie trwałych w dziesięciu gatunkach sztuka 8 ct.

Leśniczy egzaminowany, oraz rządzca ekonomiczny z długoletnią praktyką, dobremi świadectwami, żonaty, w sile wieku poszukuje posady.

Adres: A. Staw w Drohobyczu.

Rodzice chcący umieścić swe dzieci w domu szlacheckim pod korzystnemi warunkami i gdzieby znalazły opiekę rodzicielską zgłosić się zechcą pod adresem: ulica Zygmuntowska Nr. 15 drzwi 11 Lwów.

„Legawiec rasy angielskiej" w pierwszem polu z dobrym wiatrem jest do nabycia Rudolf Janota, c. k. leśniczy w Niepołomicach."

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.